Miesięcznik Książki

Wydawnictwo M. Arcta
Warszawa, Nowy Świat 35
P. K. O. 180-70.

Rok III. KWIECIEŃ 1929. Nr. 4.

RUPERT HUGHES

HOLLYWOOD

Remember Steddon, córka skromnego pastora w malem miasteczku amerykańskiem, opuszcza swój kraj rodzinny, swych starych rodziców i rusza w świat. Nie pcha jej do tego ani chęć użycia rozkoszy tego świata, ani ciekawość i żądza przygód — musi postąpić tak, a nie inaczej, aby przed światem i rodziną ukryć swój wstyd i nieszczęście: Mem bowiem czuje się matką, a fatalny wypadek automobilowy zabija w przeddzień jej ślubu ojca jej przyszłego dziecka. W całej tej sprawie nieocenione usługi oddaje Mem, stary przyjaciel jej rodziny, dr. Bretherick, który ułatwia jej wyjazd z rodzinnego miasteczka. On też układa cały plan postępowania dla swej pupilki: Mem napisze z drogi rodzicom, iż poznała niejakiego pana Wooville'a i po pewnym czasie zawiadomi ich, iż go poślubiła. Według projektu dr. Brethericka ów fantastyczny mąż umrze śmiercią nienaturalną po paru już tygodniach małżeństwa. Właśnie Mem skończyła pisać list do rodziców...



Charakteryzacja przed występem. Z książki T. Miciukiewicza „Świat dziwów kinematografu" (w przygotowaniu).

Przeczytawszy „przypomnienie" o panu Woodville, rodzice przypomnieli go sobie rzeczywiście, jakgdyby istniał naprawdę. Oczywiście pomocnym im w tem był doktór i matka, wtajemniczona przez córkę. Stary pastor należał zresztą do tych ludzi, co w coniebądź uwierzą, co „stoi napisane" i czego pragną. A pastor do niczego bardziej nie wzdychał, jak do tego, by córka co rychlej spotkała zacnego człowieka, godnego zaufania i miłości. Doniesienie córki rozradowało go, więc było prawdziwe nad wszelką wątpliwość. Dalszego ciągu upragnionego „wątku" oczekiwał z niecierpliwością wieśniaka, wyglądającego ongiś, czy nadjeżdża dyliżans pocztowy, wiozący nowy rozdział „Klubu Pickwicka". Ani się domyślał, że fabrykanci „wątków" snują swe opowieści z bujnej wyobraźni, a jeszcze mniej, że do ich cechu zapisała się jego rodzona córka.

ROZDZIAŁ X.

Skończywszy list, Mem zaczęła namyślać się nad zagadnieniem: co w pociągu robi się z listem, żeby poszedł? A wysłanie go też ją niepokoiło ze względu na zawarte w nim kłamstwa. Przypomniała sobie, jak Pismo Św. potępia złe uczynki, usprawiedliwiane dobrym zamiarem; cóż, kiedy nie śmiała postępować uczciwie, wiedząc, że jeno zło z tego wyniknie. Te wahania przerwał służący, ofiarując się z gotowością wrzucenia listu na najbliższym przystanku. Podziękowała mu najmilszym uśmiechem, którym zasmucił się służący, przyzwyczajony do wdzięczności brzęczącej.

TREŚĆ NUMERU IV-GO:

Równocześnie ukazała się wspaniała Miriam Yore z pisarzem angielskim w odwodzie. Szli do ostatniego wozu na tylną, oszkloną platformę, a chybanie się pociągu wprawiało ich w ruch wężykowaty, lecz nie przerywało gawędy. Mem nie oparła się ochocie przyglądywania się i przysłuchiwania tak wytwornej parze, więc podążyła za nimi, udając, że tak zajęta jest przesuwającemi się widokami, iż niczego zresztą nie widzi, ani słyszy. Grała swą rolę niezdarnie, lecz z przejęciem. Widziała, jak autor częstował aktorkę papierosem i wysłuchała jej odpowiedzi.

— Nie, dziękuję. Dość już nikotyny; teraz łaknę świeżego powietrza, bym mogła zasnąć. Kazałam przygotować sypialnię. Ale wróćmy do rzeczy. Pan się myli w swym sądzie o filmach. Jeśli są liche, to tylko dlatego, że mierni pisarze przystosowują je do smaku lichej publiczności. A czy widział mnie pan w roli Hipacji? To był film wręcz wspaniały! Czysta poezja, namiętność, dramat. W scenie, kiedy fanatycy rzucają się na czarującą Hipację, kiedy zdzierają z niej szaty, biczują ją, smagają, — to było wstrząsające do głębi, przepiękne. I pan mnie w tej roli nie widział? (Miriam należała najwidoczniej do kategorji aktorek „Czyś-mnie-widział", które Francuzi zwą *„Les m'as-tu-vu?"*).

— Doprawdy żałuję, — odparł pisarz, — lecz wogóle rzadko chodzę do kina. Najchętniej jeszcze na sztuki z cowboyami (przedstawiono mi nawet kilku aktorów z tego fachu, gdy bawili w Londynie). Może to sprawiają wspomnienia dziecinne, lecz lubię te uganiania na dzikich rumakach. Ale widowiska, o których pani wspomina, nie wzruszają mnie zgoła. Mają wady opery, a nie mają muzyki. Znoszę nieme dramaty, lecz nie nieme opery!

— A jakiem prawem pan je potępiasz, gdyś ich nie widział?

— Ależ, droga pani, gdyby to były rzeczy godne widzenia, byłbym je poznał.

— Przecież to niemądre i sam pan wiesz, że niemądre! Czyż pan jest jednym z tych literackich sępów, których jeno padlina pociąga? — tylko to, co już strupiałe, ujęte w strupieszały styl, wedle zmurszałych prawideł? Żyjesz pan w czasach, kiedy w twoich oczach powstaje nowa sztuka, i zamiast rzucić się ku niej, pan się ociągasz, jak dziecko, przerażone widokiem morza!

— Moja droga pani! — wzdrygnął się autor, — to doprawdy niesprawiedliwe! Czyż ja właśnie nie jadę na spotkanie oceanu? Nie rzucam się śmiało ku morzu?

— I przekona się pan, że to najrozumniejszy krok w jego życiu. Dotąd pisywał pan powieści, nowele, dramaty, studja, poezje, — wszystko, słowem, co ludzie pisywali od lat tysięcy. Jeśli pan napisze „wątek" do filmu, zrobi pan coś, czego nikt nie dokonał przed naszem pokoleniem. Ze mną — tak samo. Grywałam w dramatach, śpiewałam w operach, nawet tańczyłam, śladem wszystkich zmarłych pra-pra-babek; teraz, gdy gram przed aparatem fotograficznym, toruję nowe drogi. Jesteśmy przodownikami, Argonautami, odkrywcami, postaciami legendarnemi.

Słynny autor nie lubił, by w jego obecności ktoś inny wyrażał się kwieciście, więc na „Argonautkę" spojrzał zgóry, cedząc zwolna:

— Widzę, do czego pani zmierza. Tak, pisywałem różne rzeczy, czasem... nieźle, a swe stanowisko nieraz jasno określiłem wobec dziennikarzy, którzy, oczywiście, nic nie zrozumieli, poprzekręcali i jeszcze mi zarzucali, że szukam wymówek dla jedynego celu, który mi przyświeca: grubego honorarjum. Muszę jednak położyć nacisk na to: jeśli zabiorę się do filmów, to nie poto, by fabrykować szluczydła nadęte, o których pani wspominała.

— Mój kochany panie, — przerwała pani Yore, poziewując, — przedewszystkiem strzeż się pan arystokratycznego ujęcia! To jest nudziarstwo pierwszej klasy. Bywają arystokraci zajmujący, tacy, co są żołnierzami, politykami, myśliwymi lub świszczypałami; ale salonowe bawidamki — pożal się Boże! Strzeż się ich, bo zbankrutuje przedsiębiorca, co włoży pieniądze w pański utwór.

Teraz znów słynny autor ziewnął dwukrotnie, nim przemówił:

— Skoro mowa o bankructwie przedsiębiorców, przychodzi mi na myśl, że to najdroższa pani pogrąża ich gruntownie. Słyszałem, że muszą pani płacić dziesięć tysięcy dolarów tygodniowo...

— I pan mi zazdrości?

— Muszę. Mnie za ostatnią rzecz zapłacono tylko dwadzieścia pięć tysięcy i przedsiębiorca usprawiedliwiał się, że więcej dać nie może, bo te gwiazdy (on ośmielił się użyć wyrazów: „obrzydliwe łakomce") tak go obdzierają ze skóry, że musi na autorach oszczędzać, by je tuczyć.

— Tuczyć? Jak pan może posługiwać się tak wstrętnem określeniem! Tuczyć! Czy pan nie wie, jakie męki ja cierpię, by zachować wiotką linję? Niby to kupa pieniędzy i sława, a ja cały czas głodna! Dziwny ten świat! — dodała po chwili zadumania i zapatrzenia się w przemykający krajobraz; — urodziłam się na takiej równinie, w takiem miasteczku, jak to, co się właśnie mignęło... Rodzice byli biedacy; ojciec miał małą drogerję... A teraz... Śpiewałam po dworach królewskich; książęta ubiegali się o moje względy, ofiarowywali mi perły, brylanty; z jednym byłam zaręczona (to nieprawda, że miałam z nim dwoje dzieci! czego już o mnie nie wypisują! — takie plotki, to tylko odwrotna strona sławy!) A teraz... jadę sobie do Hollywood, zaangażowana na takich warunkach, że mogłabym zakupić z pół tuzina takich książąt! Takie sumy płacą mi za to, bym udawała, że cierpię urojone bóle w urojonych dyrdymałkach! A pan? Wszak ojciec pański był skromnym naganiaczem szkolnym, pleśniejącym w Oksfordzie? A teraz bierze pan dwadzieścia pięć tysięcy za prawo filmowania jakiejś ckliwej sztuki, nad którą pan ślęczał ledwie parę miesięcy. Powiadam panu, że ludzie chyba zwarjowali i oboje winniśmy się wstydzić, że wykpiwamy tyle pieniędzy!

— Ależ skarb angielski ściąga ze mnie 53% od wszystkiego, co zarabiam.

— A mnie niby skarb amerykański pofolguje?

Co rzekłszy, piękna Miriam zniknęła za drzwiami (ruchem, podziwianym w „Tosce"), a słynny autor posłał za nią posępne „Dobranoc!" i kończył papierosa, ukradkiem zerkając w stronę niemego świadka, o którym czy zapomniano, czy też może dla niego dawano przedstawienie. Nie wątpił, że Mem wiedziała, kim jest, bo jak mógł przypuszczać, by o nim nie słyszała! Lubił zaś o sobie rozprawiać wobec świadków ze skromnością człowieka, dręczonego powszechnym (acz zasłużonym) podziwem. Mem obawiała się, że do niej zagada; ale — nie: rzucił papierosa i wyszedł z godnością i zadumą.

A Mem była odurzona tem, co usłyszała. Jakże taka Miriam Yore była niepodobna do szczebiotliwej Vivy! Snać świat filmowy pełen był najróżniejszych okazów. Najbardziej gorszyło ją to, że ci ludzie zarabiają i trwonią tak bajeczne sumy. Dyrektor banku w małej mieścinie był żebrakiem w porównaniu z tą panią, co dopiero odeszła, napomknąwszy, jak wspaniała była na ekranie jako Hipacja! Cóż to za Hipacja, z której fanatycy zrywali szaty? To chyba nieprawda. Mem nie wiedziała, że film ten osnuto na historycznej powieści szanownego pastora; i pastor o tem nie wiedział, gdyż umarł dwadzieścia pięć lat przedtem, nim obrazki zaczęły ruszać się na ekranie. O tym pastorze, Kingsleyu, wiedziała tylko, że napisał poemat, z którego jej ojciec lubił przytaczać ustęp: „Niech inni lubują się w chytrości, ty bądź dziewczyną i słodką, i dobrą!"

ROZDZIAŁ XI.

Niebawem uprzykrzyły się jej widoki, spowite nocą, i Mem zatęskniła za światłem. Szła wzdłuż pociągu przez jeden wóz za drugim, a każdy był teraz kurytarzem między dwoma rzędami firanek, osłaniających legowiska. Pocżem poznać, w którym jest jej miejsce, skoro nie zauważyła numeru? Cały pociąg był jednym świetlnym ogonem komety, szaleńczo pędzącej naoślep, wydrążonym kurytarzem, przemykającym się pośród firanek i legowisk, ku którym podróżni spinali się po drabinkach, lub na ich krawędziach siedzieli ze zwieszonemi nogami, ziewając i zzuwając buty. Rozczochrane głowy wyglądały ku niej z mrocznych zakamarków; przeciskała się przez ciżbę, odzianą, jakby do kąpieli. Ogarnął ją strach; nie było u kogo zasięgnąć języka, a sama była bezradna.

Nagle natknęła się na panią Vivę, wynurzającą się z umywalni, odzianą, jakgdyby

w łóżku zaskoczył ją pożar. Miała na sobie tylko kimono wzorzyste, którem osłaniala się szczelnie, ku zdziwieniu Mem, wspominającej jej obnażone fotografje. Mem nie wiedziala jeszcze, że aktorki pokroju Vivy bywają wstydliwe w życiu prywatnem, choć wyuzdane wobec tlumu, któremu brak osobowości. Mem powitała ją, jak przyjaciółkę:

— Och, jakże się cieszę. Pani tu, to i moje miejsce gdzieś wpobliżu?

— Ależ tak, moja milusieńka! Łóżko pani jest tuż obok mojego przedziału. Czemu pani też nie wzięła zamkniętego przedziału i narazila się na to, by jakiś facet, jakiś spaśny niedojda, gramolil się, krótko mówiąc, na leżysko nad jej glową i już chrapie wgórę i nadół.

Bylo to rzeczywiście przykre. „Facet“ zostawił na dole buty, a na haku zawiesił zarzutkę, byl wszechobecny. Ale nie bylo rady. Mem wsunęła się na posłanie z uczuciem, że spędzi noc pod łóżkiem nieznanego pana. Chociaż żaden rabuś nie tracilby pewno czasu na zakradanie się do domu ubogiego pastora, Mem zawsze zaglądała pod łóżko, nim uklękla do pacierza. Ufała, że „facet“ nie ma takich nawyknień. A ona, w ciasnej szufladce, nie miala nawet miejsca, by uklęknąć, i po raz pierwszy modliła się, leżąc. Blagała Boga o wybaczenie, choć musiala się dopraszać przebaczenia tylu większych przewinień. Miała ochotę modlić się o to, by ojciec uwierzył w urojonego narzeczonego, lecz jak modlić się o powodzenie klamstwa? Jej cala przyszłość opiera się na klamstwach. A i te klamstwa i ta przyszłość znane są dobrze tam, w górze. Więc czy się modlić? czy przemilczeć? Dręczyło ją to pytanie i sąsiedztwo nieznanego pana; bała się zaśnięcia, szamotała z sennością, podniecaną kół furkotem miarowym, i tak doznała ukojenia w odrętwieniu, tlumiącem świadomość.

Zasnęła i obudziła się w Kansasie. Dlugo wyglądala przez szparę w firankach, by podpatrzeć, jak ludzie ubierają się w tak dziwnych warunkach; wyczekiwała ukazania się Vivy, wylegującej się dlugo w zamkniętym przedziale. Musiala radzić sobie sama. Potem wpatrywala się w krajobraz, płaski, jak naleśnik, ale zaciekawiający ją swą nowością. Nowością też było cofnięcie zegarka o godzinę przy wjeździe do romantycznej Oklahomy, której dworce nosiły miana, sławione prozą i wierszem: Arkalon, Liberal, Guyman, Texhoma, Dalhart, Bravo, Narvisa, Los Tanos, Tularosa, Alamogordo, El Paso. Śniadala jeszcze w Kansasie, Oklohamę przejechała w dwie godziny, zanurzyła się w Texas, obiadowala w New Mexico, śniadała znów w Texasie, zawadziła jeszcze o New Mexico, by obiadować w Arizonie.

Widoki były tak zajmujące, że Mem nie potrzebowała innych rozrywek. Nie martwiła się, że ból glowy nalożył tlumik na gadatliwość pani Vivy; że upał i kurz pustynny więziły i wielką Miriam i wielką Robinę w ich bawialniach. Zdala widziała Toma w jadalni i podpatrywala go ukradkiem, dziwując się, za co płacono mu tyle pieniędzy. Nie dowiedziala się jeszcze, że towar wart jest tyle, ile zań płacą na targu, czy tym towarem są statki, buty, klej, czy dusze, uśmiechy lub łkania. Czula dla niego jakąś wzgardę, jak ją często niewiasty odczuwają wobec mężczyzn zbyt przystojnych. Czula do niego urazę, że żył, śmiał się i podbijał serca, kiedy jej kochanek leżał pod ziemią zapomniany. Nienawidzila go, skoro zarabiał tyle pieniędzy, nie wytwarzając nic pożytecznego.

Rozmyślania jej wciąż się urywały, gdy za oknem prześlizgał się jakiś dziwaczny garb, skalisty i stromy, lub oko zachwycały lepianki glinolite i plaskodache, rojące się od umurdzanego mrowia meksykańskiego. Ciekawa rzecz, że malowniczością pociągają nas obce brudy i poetyczniejszemi nam się wydają cudzoziemskie kupy gnoju od swojskich świątyń wyniosłych.

Nazajutrz, niespodziewanie, pociąg stanął w miejscu pustem. Okazało się, że u parowozu zlamala się i oberwala jakaś sztaba i ryła ziemię, podrywając progi, nim się spostrzeżono. Gdyby nie to, że pociąg zwolnił znacznie biegu, spinając się w górę, byłby zapewne wyskoczył z toru, stoczył się, pogruchotał i pozabijał podróżnych. Ci teraz radowali się z uniknięcia katastrofy, z wyjątkiem Mem, wahającej się między żalem, że straciła sposobność pójścia śladem Elwooda, a uciechą z tego, że żyje. Nietylko fizycznie, ale i umysłowo pozostawiła już rodzinne strony daleko za sobą.

Niewiadomo było, na jak długo pociąg uwięznął. Trzeba było posłać piechotą kogoś ze służby do najbliższego, lecz bardzo odleglego budnika, by stamtąd zatelegrafowano po nowy parowóz. Podróżni rozsadowili się na wielogodzinny postój, narzekając na niewczesną zwlokę i porównywając ją nie z postępami przodowników, co ongiś przedzierali się przez te puszcze krok za krokiem, lecz ze zwykłym pędem pośpiesznego pociągu. Mem z Vivą przechadzały się opodal, zaglądając pod kaktusy-cierńce i szalwje-marzymiętki, czy nie czai się pod niemi grzechotnik. Potem Viva powróciła do pociągu, by przespać nudne oczekiwanie, a Mem puściła się dalej. Także Tom Holby wybrał się na przechadzkę, którą rozpoczął tak zwinnem wdrapaniem się na strome urwisko, że podróżni nagrodzili go gromkim oklaskiem; Tom zawsze i wszędzie wywoływał oklaski.

Mem szła dalej przed siebie bez innego celu, prócz zaspokojenia ciekawości: co też tam będzie za tym pagórkiem? Było to samo, co i z tej strony pagórka, lecz trud mozolnego spinania się, upał i drgający poblysk piaszczystych bezmiarów rozmarzył ją w drodze powrotnej — schroniła się gdzieś do cienia dla wypoczynku i niebawem zasnęła. Gdy się ocknęła, zobaczyła pociąg, ruszający właśnie z nowym parowozem na czele. Próżny był jej pościg, choć co sił biegla, aż upadła i wlokła się potem wolno, kulejąc.

Znalazła się sama na litem pustkowiu. Pociąg był już drobną kreską, wślizgającą się w szparę między dwie wyniosłości: między jakąś wspaniale wyniosłą wieżę Babel, a jakąś bezkształtną, upiornie powykrzywianą poczwarę skalistą. I pociąg, i obie góry drwiły sobie najwidoczniej z dziewczyny, gdy, zadyszana i przerażona, stała z wytrzeszczonemi oczyma, nerwowo zacierając ręce. W jej położeniu było to zajęcie tak dobre, jak każde inne: nic pożyteczniejszego nie miała do roboty. Mogła była zrozumieć, jakim głosem puszcza przemawiała do zbłąkanych wędrowców, gdy ostatni muł padł im z wyczerpania, a w manierce było już tylko spiekłe powietrze, gdyby w tej chwili była zdolna rozumieć cośkolwiek.

ROZDZIAŁ XII.

Jak skamieniała, stała Mem dobrą chwilę, podobna do posągu bezradności, gdy z pobliża zahuczał głos, zawodzący pytającym śmiechem, a brzmiący:

— Halloo-o!

Wyraz był niemądry, jak i jego brzmienie, a, jak się pokazało, trysnął z ust istoty, uznanej przez nią za najniepotrzebniejszą na Bożym świecie: z ust dorodnego aktora filmowego. I następne jego odezwanie było niewiele mędrsze, gdy, uchylając kapelusza, zauważył:

— No, i cóż?

Mem nie zdobyła się nawet na tyle, a on nie cofnął się przed dalszem twierdzeniem:

— Masz, babo, redutę!

Temu trudno było zaprzeczyć. Było to zresztą w sam raz coś, co jej oszołomiony mózg był zdolny myślą ogarnąć, więc potakująco kiwnęła głową. Tom zaśmiał się swym śmiechem (szacowanym na mnogo dolarów za metr bieżący filmu) i dodał:

— Ja już z pół tuzina razy marłem z pragnienia na rozpalonym piasku; dwukrotnie nawet zwarjowałem przy tej sposobności, pod aparatami, wymierzonemi na mnie prosto w gębę. A, co najważniejsza, napodorędziu był wóz z napitkiem i przegryzką. Najczęściej była też, tuż-tuż, bohaterka, pędząca mi na pomoc pełnym cwałem, by mię uratować gwoli końcowemu skojarzeniu. Bohaterka jest; ale gdzie wóz z napitkiem i przegryzką?

— Cóż my teraz poczniemy?!

— Narazie — nic. Bez fotografów ani mi w głowie ruszyć palcem. Usiądziemy sobie spokojnie, pogwarzymy i będziemy czekali.

— Na co?

— Na powrót pociągu, lub wysłanie po mnie pociągu osobnego. Mamy czas. Niech pani siada.

Mem doznała uczucia rozczarowania, gdy jej tragedja wzięła tak prozaiczny obrót. Uspokojona jego zimną krwią, brała mu za złe, że ją uspokoił. Nienawidziła go za to tem

więcej. A on otrzepał skraj skały swym kapeluszem ruchem pięknym (którego, niestety, nie pochwyciły soczewki fotografów!) i rzekł:

— Niech pani raczy usiąść na tym wspaniałym kobiercu. Mimochodem: nazywam się Holby.

— To wiem — i, czując, że wypada jej wzajem się przedstawić, dodała, jąkając się:— a ja nzywam się Steddon, Remember Steddon.

— Oczywiście, zapamiętam raz na zawsze!

— Ależ nie! Remember to nie wezwanie „pomnij", to moje imię chrzestne.

— Prześliczne! Zwłaszcza, gdy je nosi osóbka tak...

Urwał, zmiarkowawszy z jej wyrazu, że omal jej nie obraził. Dodał więc:

— Niechże pani raczy usiąść, bym i ja mógł spocząć. Obiegłem dziś pół świata.

Usiadła, a on przy niej; może za blisko, lecz skała była wąska, a ona nie mogła wskazać mu innego siedziska gestem uprzejmej pani domu. Po długiem milczeniu Tom przemówił:

— Remember... Jak to brzmi wspaniale! Że też Robina na to nie wpadła! Pani zna Robinę?

— Widziałam ją.

— Na ekranie?

— Nie, w pociągu.

— To pani nie widziała jej zgoła! Ta, co chodzi, taka zakłopotana, byle-jaka, to nie Robina. Widzi pani, ona musi być całemi dniami tak obrzydliwie wspaniała i szlachetna, że nie dziwota, że odpoczywa sobie od tych podniosłości, kiedy nie gra. I ja byłem dawniej człowiekiem wcale przyzwoitym, nim zostałem zawodowo bohaterem. Mam tego potąd! Teraz, jak niema aparatu, tom taki paskudnik....

— Doprawdy?

— Mówię pani. Aż zbiera mię ochota grywania opryszków, bym mógł być przyzwoitym w życiu codziennem. Czyby to co pomogło? Bo, widzi pani, moje wzruszenia sceniczne tak się mieszają z osobistemi, że czasem się mylę. Teraz wiem. Gdyby tylko ustawiono aparaty, zobaczyłaby pani, jakich dokazałbym cudów! Skorośmy jednak tylko we dwójkę i mam panią w swej mocy, czy pani mnie w mocy swojej, — zdechł pies! — ani wiem, co z sobą począć. Wszystko zależy od pani: czy pani jest bohaterką? czy wampirem?

— Nie rozumiem...

— Najgorzej! W takim razie widzę, że muszę zagrać... paskudnika! Co? Już pociąg nadchodzi? A niech go wszyscy... A zaczynało się już coś układać między nami! Ufam, że moja tu obecność nie jest dla pani kompromitująca? Gdyby tak było, schowam się gdzie niebądź. Niech przysyłają pociągi, póki mnie nie znajdą! Założyłbym się, że to Robina zawróciła pociąg. Zmiarkowała zapewne, że mnie niema, podejrzewała, żem zwiał z dziewczyną, piękniejszą od niej... Przepraszam! Czy mam się ukryć?

— Poco? Nikt mię tu nie zna. Wszystko mi jedno, co sobie pomyślą!

— Jak ja pani zazdroszczę! Czy mogę jeszcze czemś pani usłużyć?

ROZDZIAŁ XIII.

Była to pierwsza, niezwykła przygoda w życiu młodej dziewczyny. A okazało się, że Tom odgadł prawdę: Robina rzeczywiście spostrzegła jego nieobecność i zaalarmowała cały pociąg. Próżno konduktor zaklinał się, że niesposób zatrzymywać pociąg, mający już tyle godzin opóźnienia, Robina nietylko narobiła wrzawy, lecz sama dała sygnał maszyniście (znała się na tem, gdyż parokrotnie odgrywała już podobne sceny). Podejrzewała też, że Tom nie pozostał sam i, zobaczywszy go siedzącego z dziewczyną, miała już ochotę odwołać poprzednie rozkazy; przeważyła wszakże ochota powiedzenia Tomowi, co o nim myśli.

Mem wślizgnęła się chyłkiem na swoje miejsce, powitana z wylaniem przez Vivę, żądną usłyszenia wszystkich szczegółów przygody i rozczarowaną, że przygodziło się tak niewiele.

— Tak, moja droga, — zawołała, — ja to powinna byłam niby sama przewidzieć. Bo my, artyści, mamy tyle bajecznych przygód na scenie, że jak coś przydarzy się naprawdę, a niema reżysera, żeby przez megafon ryczał nam, jak mamy postąpić, to (krótko mówiąc) — klapa!

Spotkanie Holby'ego było w życiu Mem tym przypadkiem, który zaważyć miał na całym jej przyszłym losie. Zbliżamy się też już ku kulminacyjnym momentom powieści, kiedy... — ale o tem dopiero w przyszłym numerze.

O PIĘKNE KWIATY W MIESZKANIU

Czyż trzeba tłumaczyć mieszkańcom wielkich miast, ile szczęścia i radości dać im mogą piękne kwiaty w mieszkaniu? Czyż trzeba to tłumaczyć mieszkańcom wsi i miasteczek, którzy w mroźny dzień zimowy, kiedy wszystko naokoło ugina się pod całunem śniegu, rozkoszować się mogą u siebie w mieszkaniu bogactwem barw roślin kwitnących, albo świeżą zielenią ich liści? Można bez przesady powiedzieć, że piękne kwiaty w naszych pokojach mogą niejednego ich mieszkańca pogodzić z życiem, a w każdym razie rozweselić. Człowiek współczesny nie może i nie powinien żyć bez kwiatów i zieleni tak, jak nie może i nie powinien żyć bez słońca i powietrza...

Ale hodowanie kwiatów w mieszkaniu nie jest rzeczą łatwą. Każdy z nas z własnego doświadczenia wie, jaki żałosny widok przedstawia wątła roślina pokojowa, która w naszych oczach ginie, a której nic a nic poradzić nie możemy. O ile się chce mieć piękne kwiaty w mieszkaniu, trzeba się umieć z niemi obchodzić. Temu celowi służyć ma nowa książka

Stanisława Mazurkiewicza: HODOWLA KWIATÓW W MIESZKANIU (zł. 8).

„Hodowla kwiatów w mieszkaniu" nie jest książką, przeznaczoną dla specjalistów-ogrodników. Przeciwnie, ma ona dostać się do rąk szerokiej publiczności, zamiłowanej w hodowli kwiatów, marzącej o nich w ciasnych ścianach swego mieszkania. Napisana przejrzyście i dostępnie, oparta o dużą wiedzę fachową, książka p. Mazurkiewicza tej właśnie publiczności odda z pewnością duże usługi. Liczne rysunki w tekście, wykonane bardzo starannie, przyczyniają się wydatnie do jej urozmaicenia i uprzystępnienia.







Z KSIĄŻKI STANISŁAWA MAZURKIEWICZA: „HODOWLA KWIATÓW W MIESZKANIU".

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

na zakończenie noweli „Gość w dom, Bóg w dom".

Konkurs nasz na zakończenie noweli p. t. „Gość w dom, Bóg w dom" dał wcale piękne wyniki: otrzymaliśmy

76 odpowiedzi,

co jest najlepszym dowodem zainteresowania, jaki konkurs ten wywołał w szerokich kołach czytelników miesięcznika „Książki".

Na 76 odpowiedzi, nadesłanych do naszej redakcji,

73 kończą się dobrze

i to w większości wypadków małżeństwem!

Nikt natomiast z naszych czytelników nie wpadł na brzydki pomysł p. Janho i nie uczynił z pięknej nieznajomej — wspólniczki bandytów. Świadczy to ładnie o dobrych sercach naszych czytelników, a brzydko o charakterze p. Janho, za którego bardzo się wstydzimy.

Za najlepszą uznaliśmy odpowiedź, której autorem jest

p. Zygmunt Służewski (Warszawa).

Zakończenie to drukujemy poniżej, p. Służewskiego zaś prosimy o pofatygowanie się do księgarni M. Arcta po odbiór pierwszej nagrody, t. j.

Artura Śliwińskiego: JANA SOBIESKIEGO.

Za godną zkolei drugiej nagrody uznaliśmy odpowiedź, której autorką jest

p. A. Blizińska-Sochaczewska
(Lisków Kaliski),

odpowiedzi tej ze względu na jej zbyt poważne rozmiary i szczupłość miejsca drukować jednak nie możemy, II-ą nagrodę, t. j.

L. Bernackiego i T. Czapelskiego: „OBIAD CZWARTKOWY"

wysyłamy pocztą.

Gość w dom, Bóg w dom.
(zakończenie oryginalne)

Pan Jan dziwił się coraz bardziej. Jednocześnie ogarnął go gniew.

— Do **mego** mieszkania, łaskawa pani — wyjąkał. — Jestem Wielhorski.

Wyraz twarzy nieznajomej zmienił się nagle. Klasnęła w ręce.

— To pan jest pan Wielhorski? Biedaku! Więc nie dostał pan listów i depeszy?

— Jakich listów i depeszy? Nie wiem o niczem...

— To przecież takie proste. Nie wracał pan tak długo. Gospodarz domu pisał do pana parokrotnie, ale nie dostał żadnej odpowiedzi. Sądził więc, że pan już do Warszawy nie wróci i... wynajął mieszkanie mnie. Właśnie dzisiaj się sprowadziłam.

Pod panem Janem ugięły się kolana.

— Ależ tak nie można — zaczął bełkotać. — Ja do ministra... do sądu was zaskarżę.

— Biedaku — odparła pobłażliwie nieznajoma. — Cóż tu minister może pomóc? A do sądu... Proces może pan istotnie wygrać, ale kiedy, po ilu miesiącach... A tymczasem w tem przemiłem mieszkanku mieszkam — ja!

— A co ja zrobię — skarżył się już całkiem bezsilnie pan Jan. — Gdzież ja się podzieję? Na ulicy przecież nocować nie będę...

Nieznajoma spojrzała nań swemi niebieskiemi oczami. Pan Jan teraz dopiero spostrzegł, że oczy te były bardzo piękne.

— Cóż ja panu poradzę? Ostatecznie mógłby pan przenocować tutaj, w mojem... t. j. w pana, no, ostatecznie w naszem mieszkaniu. Ale nie wiem sama, czy mogę, czy powinnam to panu proponować... Mieszkam sama...

Pan Jan rozejrzał się w koło. Było tu ciepło, przytulnie, a nieznajoma miała oczy naprawdę piękne. Pan Jan postawił walizki na ziemi.

— Pani pozwoli, że przynajmniej odpocznę — powiedział.

— Oczywiście, proszę, bardzo proszę. Mnie samej cała ta sprawa jest mocno przykra. Nie chciałam i nie chcę robić panu krzywdy. Pomówimy o tem jutro, dobrze? Jakoś się to ułoży. Ale pan zmarzł z drogi, prawda? Napije się pan wina, bardzo, bardzo proszę...

Niebieskie oczy patrzały niemal błagalnie. Pan Jan poczuł, że mięknie i że serce uderza mu żywiej. Nieznajoma wyczytała widocznie w jego oczach zgodę, bo bez słowa już postawiła na stole butelkę z winem i dwa kieliszki...

Pan Jan wypił jeden kieliszek. Potem drugi. Głowa zaczęła mu ciężyć, oczy kleić się. Przez chwilę widział przed sobą dwie pary błękitnych oczu, jakieś dwie, trzy, cztery główki kobiece z krótkiemi złocistemi lokami — potem nie widział już nic, zasnął jakimś twardym, niesamowitym snem.

* * *

Pan Jan obudził się następnego dnia bardzo późno. Głowa bolała go okropnie. Spał w jakiejś dziwnej pozycji na niewygodnem krzesełku w swoim stołowym pokoju. Mieszkanie było wyprzątnięte niemal zupełnie. Okazało się, iż grasowała w niem banda złodziejów, których spłoszył niespodziewanie pan Jan. W kieliszku po winie były jeszcze ślady proszku nasennego. Niebieskooka nieznajoma należała, oczywiście, do bandy. Zadaniem jej było zaszachowanie pana Jana, aby w ten sposób osłonić odwrót swych wspólników. Z zadania swego wywiązała się dobrze.

„Gość w dom, Bóg w dom".
(Odpowiedź p. Z. Służewskiego).

— Do pani mieszkania?... — Ależ cóż znowu! Wszak wracam z podróży do swego własnego domu, aż tu niespodziewanie zastaję panią. Wybaczy pani, ale należy mi się małe wyjaśnienie.

— Jestem już od pół roku właścicielką tego mieszkania — i nie rozumiem, co to wszystko ma znaczyć.

— Ach, od pół roku? Czyli od tego czasu, kiedy ja wyjechałem do Paryża!

Pan Wielhorski rozejrzał się po pokoju i ku swemu przerażeniu spostrzegł, że nie znajduje ani jednego sprzętu ze znanych mu tak dobrze swoich ruchomości.

— A gdzież są moje rzeczy?

— Nie jestem stróżem pana rzeczy... Proszę zresztą skończyć już raz tę komedję, w przeciwnym bowiem razie będę zmuszona udać się o pomoc do dozorcy — odparła nieznajoma.

— Ależ proszę bardzo! Z niecierpliwością czekam na niego.

Nieznajoma uważniej spojrzała w jego zatroskane siwe oczy.

— Przypuszczam, że nie okaże się pan na tyle niedelikatnym, by narazić mnie na przykrości i zechce opuścić moje mieszkanie dobrowolnie.

— Ani myślę, proszę, niech pani wykona swój zamiar!

Nacisnęła guzik od dzwonka. Po chwili weszła służąca z dozorcą, który, ujrzawszy p. Wielhorskiego, wykrzyknął:

— Adyć to nas pan radca! Moje uszanowanie panu radcy, cosik długo pana radcy nie było widać, a ja rzetelnie bez ten cas pilnował mieszkania pana radcy.

— Widzę, widzę, jak to rzetelnie Antoni pilnował, bo się aż wystarał o opiekunkę mego mieszkania! A moje rzeczy gdzie?

— A uchowaj mnie, Panie Boże, sam pilnowałem, i chwalić Boga wszyćko w porządeczku, niech tylko pan radca idzie obejrzeć.

— Czyście się upili, czy co? Przecież jestem w swojem własnem mieszkaniu!

Tu pan dozorca nie mógł wytrzymać dłużej i wybuchnął śmiechem.

— A to ci dopiero heca, to pewnie pan radca bez taki długi cas zapomniał, gdzie mieszka i bez pomyłkę trafił na II piętro, zamiast na trzeciaka!

Pani domu odetchnęła. Zmieszany pan Wielhorski zwrócił się do niej, prosząc o przebaczenie. Zawrócił szybko z miejsca i czmychnął jak strzała na III piętro.

Pan Antoni miał rację: „wsyćko było w porządeczku". Drogie i kochane mieszkanko! Z jakiem zadowoleniem oglądał wszystkie jego kąty... Po pewnym jednak czasie zaczął odczuwać jakąś pustkę w swem mieszkaniu. Był samotny. Pewnego dnia zaczepił p. Antoniego, pytając go, co to za jedna ta młoda osóbka z II-go piętra. Pan Antoni, otrzymawszy suty napiwek, dokumentnie zaczął opowiadać:

— Proszę łaskawego pana, to uczona osoba! A taka młoda i piękna i sama jedna, nie boi się nikogo, mówią, że książki pisuje.

Pana Jana Wielhorskiego coś ścisnęło za serce. Myślał, jakby tu znaleźć powtórną okazję do odwiedzenia. Nie zwlekał długo. Pewnego dnia zapukał nieśmiało do jej drzwi. Został przyjęty bardzo sympatycznie. Wkrótce zapukał znowuż, lecz już nie do drzwi, a wprost do jej serduszka, i otrzymał wyraźną odpowiedź: „Tak — tak, Tak — tak, Tak — tak!"

NASZ PLEBISCYT

„DZIKUSKA" CZY „PAN TADEUSZ"?

Pisaliśmy w numerach poprzednich o tem, że na nasz plebiscyt p. t.

Jaka powieść polska nadaje się najbardziej do sfilmowania

otrzymaliśmy bardzo dużo odpowiedzi. Ostateczny rezultat przeszedł jednak nasze najśmielsze nadzieje. Otrzymaliśmy mianowicie

243 odpowiedzi.

Dla informacji naszych Czytelników podajemy poniżej tytuły niektórych powieści, wymienionych między innemi w odpowiedziach, nadesłanych do naszej redakcji:

BANDROWSKI JERZY: Tęczowa obręcz, KRASZEWSKI J. IGN.: Stara Baśń (**największa ilość głosów: 36**), MĄDRY JAN: Tajemnice grodu trybunalskiego, STAŚKO PAWEŁ: Kwitnące sady, Legenda fal, Jej wiosna, BUYNO-ARCTOWA M.: Ojczyzna, PRUS B.: Lalka, REYMONT WŁ. ST.: Placówka, Chłopi, IWASZKIEWICZ J.: Jeździec bez głowy, MNISZKÓWNA: Trędowata, RODZIEWICZÓWNA M.: Między ustami a brzegiem puharu, NIEZABITOWSKI W.: Przez śnieg i pożogę, SIENKIEWICZ H.: Ogniem i mieczem, ŻEROMSKI ST.: Popioły, PRZEWŁOCKI: Prawdziwy mężczyzna, MNISZKÓWNA: Gehenna, RODZIEWICZÓWNA M.: Magnat, Straszny dziadunio, GLIŃSKI M.: Zaloty króla Jegomości, ŻUŁAWSKI J.: Na srebrnym globie, Zwycięzca, Stara ziemia, KRASZEWSKI J. I.: Hrabina Cosel, JAWORNICKI AL. M.: Synowie Kaina, ŻARNOWIECKI B.: Rok 1975, SIENKIEWICZ H.: W pustyni i w puszczy, MALCZEWSKI ANT.: „Marja" i SŁOWACKI J.: Wacław (razem), DEOTYMA: Branki w jassyrze, Panienka z okienka (następna liczba głosów: 30), GRUSZECKI A.: Bojownicy, Krety, Szarańcza, Litwackie mrowie, SŁOWACKI J.: Jan Bielecki, GĄSIOROWSKI J.: Szwoleżerowie gwardji, KAZIMIERZ TETMAJER: Legenda Tatr i Janosek Nędza-Litmanowski.

Wobec tego, iż najwięcej głosów padło — zdaniem naszem, słusznie — na „Starą baśń" Kraszewskiego, wybraliśmy z pośród nich do nagrody I-ej odpowiedź najlepszą, a mianowicie list

p. Marjana Wdowickiego (Sosnowiec).

P. Wdowicki pisze nam:

„Wyprowadźmy z lasu zapomnienia na światło jupiterów przepiękne, mchem porosłe postacie naszych legendarnych przodków, jak: stary Wisz, piękna Dziwa i Doman, matka Rzepica i odtwórzmy na filmie pogańskie kontyny, knieje, ten cały kraj czaru i baśni, te cudne uroczyska...

Mogli Niemcy sfilmować Nibelungów, stwarzając epopeję germańską, sfilmujmy stokroć piękniejszą „Starą baśń" i stwórzmy epopeję słowiańską...

Firma M. Arcta stawia własnym sumptem pomnik Kraszewskiemu — film polski niech mu postawi drugi pomnik — pomnik ruchomy, który dostępny będzie dla każdego na wszystkich ekranach Polski."

Pierwszą nagrodę przyznaną p. Wdowickiemu, t. j.

Album artystyczny Luwr II

wysyłamy jednocześnie pocztą.

II-ą zkolei nagrodę postanowiliśmy przyznać **p. Józefie Olszewiczowej** (Siemianowicze, Śląsk), która proponuje, motywując to szeroko i przekonywająco, sfilmowanie

„Panienki z okienka" DEOTYMY.

Pani Olszewiczowa pisze nam:

Temat tej powieści jest historyczno-patrjotyczny, niezwykle nadający się dla propagandy polskiej; porusza stosunki polsko-gdańskie w przeszłości, maluje potęgę Polski i jej marynarki w XVII-ym wieku... Tłem powieści jest dawny Gdańsk i Puck, a przeniesienie tam wytwórni filmowej nie wymaga wielkich kosztów... Akcja jest pełna życia i ruchu, często są zmiany sytuacji i obrazów... Charaktery osób, występujących w powieści, zarysowują się wyraźnie, bez zbytniego pogłębiania psychologji, co w filmie nie uwydatnia się... Stroje z XVII wieku są bardzo malownicze i efektowne... Powieść jest zdrowa jako myśl, barwna i żywa, a film, z niej wykonany, powinien pociągać oczy rozmaitością tła i strojów i utrzymać w zainteresowaniu samym biegiem akcji bez dodatkowych objaśnień i napisów.

II-ą nagrodę, t. j.

Malarstwo polskie XIX i XX-ego wieku przez E. Niewiadomskiego,

wysyłamy p. Olszewiczowej pocztą.

Wreszcie nagroda III-a.

Postanowiliśmy po głębokim namyśle aż dwom osobom przyznać tę nagrodę, dwie bowiem odpowiedzi zasługują w równej mierze na to wyróżnienie, a mianowicie projekt

Ks. Józefa Rokosznego (Radom).

Ks. Rokoszny jako najodpowiedniejszą do sfilmowania powieść polską podaje

Branki w jassyrze DEOTYMY.

Ks. Rokoszny pisze nam:

Kiedym czytał tę powieść, zdawało mi się, że widzę przed sobą wielką długą galerję wspaniałych obrazów, ilustrujących poszczególne sceny. ...Rzecz dzieje się w wielu miejscowościach: w dworze szlacheckim, w Krakowie, na dworze królewskim, w klasztorze, dalej napad Tatarów, wędrówka daleka w jassyr, pobyt w centrum Azji, jaskrawe sceny na dworze chanów, długi powrót wśród bajecznych okoliczności do ojczyzny. Jakiż to bogaty materjał dla filmu. Ileż zainteresowania, ile nowości, nawet sensacji. A treść szlachetna i górna. Bohaterkami są niewiasty polskie.

Jest to powieść polska. A przez film powinnaby się stać wszechświatową... „Branki w jassyrze" jest to powieść w wielkim stylu... Jestem najmocniej przekonany, że gdyby „Branki" były przetłumaczone na język francuski lub angielski, zostałyby sfilmowane przez pierwszorzędne wytwórnie filmowe zagraniczne..."

Nagrodę trzecią przyznaliśmy nadto za sumienny i ciekawy projekt

p. Brzeżańskiego,

który, niestety, nie pozwala nam podać swego prawdziwego nazwiska. P. Brzeżański proponuje, mianowicie, aby dla filmu przerobić

Jana Bielckiego J. SŁOWACKIEGO,

motywując to tem,

1) że do dziś dnia istnieją w Brzeżanach: zamek Szaniawskich wraz z kaplicą zamkową i pamiątkami, kościół farny oraz cerkiewka, w których okolicy akcja, opisana przez Słowackiego, miała miejsce,

2) że wstrząsające sceny pełne nastroju, demoniczne postacie są już jakgdyby rzucone na ekran i nie wymagają osobnego scenarjusza...

i 3) że zasadnicza myśl powieści jest wyrażona słowami poety w 46 wierszu utworu: „kraj zdradził, lecz zdrada zabija"; myśl ta powinna być mottem na filmie, a patrjotyczne i moralne jej znaczenie samo za siebie przemawia.

Nagrodę zatem III-ą, t. j. po jednym egzemplarzu

Kunigasa J. I. Kraszewskiego,

przesyłamy ks. Rokosznemu i p. Brzeżańskiemu pocztą.

Nagrodę IV-tą, t. j. 50 tomów wydawnictwa **Książki życia** rozlosowaliśmy między uczestników konkursu i rozesłaliśmy następującym osobom:

E. Lipeckiej, Węgrów Lubelski, **B. Kazimierczykowi**, Nowosady, **E. Wojtczakowi**, Pabjanice, **Z. Szczerkowskiemu**, **L. Hadzewiczowi**, Zdołbunów, **J. Gorbielowi**, Suchedniów, **P. Popowiczowi**, Płońsk, **J. Mądremu**, Piotrków, **F. Siarkowskiemu**, Zgierz, **A. Czarnokońskiemu**, Samorządki, **J. Antosiewiczowi**, Warszawa, **J. Zacharównie**, Królewska Huta, **J. Delgiado**, Święciany, **J. Jasińskiemu**, Jaźwiny, **A. Gorbaczowi**, Garbacze, **J. Kochańskiej**, Warszawa, **Wł. Rusińskiemu**, Pakość, **St. Potockiemu**, Ostrowiec, **J. Kuskowskiej**, Warszawa, **M. Kosmanowi**, Izbica Kujawska, **L. Kosmanowi**, tamże, **J. Piaseckiemu**, Różanystok, **S. Płatkowskiemu**, Myślenice, **St. Lenkiewiczowi**, Warka, **Helenie Heilig**, Grudziądz, **R. Cichockiemu**, Warszawa, **J. Lassocie**, Szczekociny Kieleckie, **St. Gałązce**, Warszawa, **J. Wołosowiczowi**, Łomazy, **A. Hołocie**, Serehów, **M. Zaleskiej**, Warszawa, **M. Talko-Porzeckiemu**, Warszawa, **I. Halickiej**, Warszawa, **K. Bystrej**, Radom, **W. Augustyńskiemu**, Kielce, **M. Czajkowskiemu**, Tarnopol, **F. Jenowskiej**, Lwów, **L. Burskiej**, Zgierz, **C. Horodyńskiej**, Warszawa, **F. Lorentzównie**, Płock, **J. Górowskiej**, Katowice, **H. Müllerowi**, Białystok, **M. Niniewskiej**, Wilno, **T. Nowackiemu**, Łódź, **B. Strzyżewskiej**, Grodno, **St. Majewskiemu**, Łódź, **L. Orskiemu**, Lublin, **H. Celińskiemu**, Kraków, **M. Gołębiowskiej**, Tarnów, **Z. Kwiatkowskiemu**, Warszawa.

POWIEŚĆ POLSKA NA FILMIE

Niedawno wszedł na ekrany stolicy wielki film polski „PAN POLICMAJSTER TAGIEJEW", według Gabrieli Zapolskiej, wykonany przez reżysera Juljana Gardana, z udziałem B. Samborskiego, Nory Ney, E. Bodo, Sawana, Harra i Marji Bogdy. Film ten uważać można za jeden z najlepszych obrazów polskich. Reżyser Gardan, zachęcony powodzeniem, zamierza w najbliższym czasie przystąpić do realizacji filmu „Czarna Pani", według powieści A. Marczyńskiego.

Wytwórnia „Gloria", która wykonała film „Przedwiośnie", rozpoczęła prace nad filmem „MOCNY CZŁOWIEK" na tle powieści S. Przybyszewskiego, powierzając reżyserowi H. Szaro reżyserję tego filmu.

Nowopowstała wytwórnia „Gaumont" zapowiada na okres najbliższy wykonanie trzech filmów, wszystkie reżyserji Michała Waszyńskiego. Na pierwszy ogień pójdzie „MAGNAT" według powieści Rodziewiczówny. Postać tytułową wykona ZbyszkoSawan, Kalinowskiego zagra Jerzy Marr, jego żonę — Marja Bogda, sierotkę Józię — Jaga Poryta i matkę magnata — Tekla Trapszo. Drugi film, to zaproponowana w naszym plebiscycie przez panią Józefę Olszewiczową i nagrodzona drugą nagrodą „PANIENKA Z OKIENKA", według utworu Deotymy. Temat do trzeciego filmu nie został jeszcze ostatecznie wybrany, wiadomo jedynie, że będzie to jeden z utworów Weysenhoffa: „Soból i panna" lub też „Puszcza". Jako doradca pracować przy tym filmie będzie znany poeta i myśliwy Juljan Ejsmond.

Reżyser Józef Lejtes, twórca „Huragana" przystępuje do prac nad filmem „JEGO ŻONA", osnutym na tle powieści Ferdynanda Goetla „Z DNIA NA DZIEŃ". Scenarjusz został opracowany wspólnie przez autora i reżysera.

Jedna z wytwórni zapowiada przystąpienie do prac nad filmem „DEWAJTIS", osnutym na tle powieści Marji Rodziewiczówny, wytwórnia „Starfilm" zamierza realizację filmu zwalczającego handel żywym towarem. Scenarjusz jeszcze nie został ostatecznie ustalony, według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie on osnuty na tle powieści Marczyńskiego „NIEWOLNICA Z LONG ISLAND".

Reżyser Buczkowski, realizator „SZALEŃCÓW" zamierza nakręcać film „Ostatni pojedynek", według scenarjusza Antoniego Marczyńskiego. Wytwórnia „Sfinks", najstarsza polska placówka przemysłu filmowego, nie wybrała jeszcze ostatecznie tematu do realizacji. Pertraktuje z szeregiem autorów.

Kilka wytwórni deklaruje gotowość kręcenia „HANI", według Henryka Sienkiewicza. Szczególnie intensywne zabiegi w tym kierunku czyni prof. Maurycy Król, znany wytwórca obrazów w Szwecji i Niemczech, który ten film pragnie realizować przy współudziale kapitału zagranicznego.

NOWE POWIEŚCI REX BEACHA

Czytelników polskich zainteresuje z pewnością wiadomość, iż w

Czerwonych książkach M. Arcta

ukazały się nowe powieści Rex Beacha, którego dwie pierwsze powieści — t. j. „Żelazny szlak" i „Gwiazda samotna" — zdobyły sobie w polskiem tłumaczeniu wstępnym bojem naszą publiczność.

„Kto chce dowiedzieć się, jak wygląda książka, która potrafiłaby w masach zająć miejsce „Trędowatych" i różnych „Dzikusek", niech przeczyta tę właśnie powieść. Księgarni M. Arcta trzeba pogratulować wyboru" — pisze o „Żelaznym Szlaku" Rex Beacha „Prawda" (Łódź). Nowe powieści Rex Beacha a mianowicie

PŁYNNE ZŁOTO (zł. 6.40)

i

DZIEWCZĘ Z DALEKIEJ PÓŁNOCY
(zł. 6.40),

odznaczają się temi samemi zaletami, co „Żelazny Szlak", co „Gwiazda samotna" tegoż autora, tak samo, jak te powieści tchną zdrowym optymizmem, wiarą w życie i własne siły.

Płynne złoto,

to nafta, kapryśna, nieobliczalna nafta, w ciągu paru godzin czyniąca z nędzarzy bogaczy, przyciągająca do siebie tysiączne rzesze zawsze głodnych zysku ludzi. W cieniu wielkich źródeł naftowych żyją, walczą i cierpią ludzie silni, zahartowani w walce z żywiołem, mocni, twardzi, zawzięci i surowi, nie mogący zapomnieć o raz doznanej krzywdzie, przez całe życie szukający pomsty na tym, który tę krzywdę czy zniewagę ma na sumieniu.

Rex Beach kocha się w opisach nietylko walk ludzi między sobą, ale — przedewszystkiem walki ludzi z żywiołem. **Płynne złoto** to epopeja zmagania się ludzi właśnie z żywiołem, z potężnym a nieprzeniknionym żywiołem, przekreślającym niejednokrotnie wszystkie rachuby i plany ludzkie, szydzącym z ludzkich nadziei i przewidywań.

Jak wszystkie powieści Rex Beacha, jest i **Płynne złoto** historją pełną rozmachu i życia — prawdziwie amerykańskiego. Jest to powieść mocna. Jest to zarazem powieść, z której tryska pewność siebie i otucha. Mimo to, iż główny bohater książki zostaje ostatecznie zwyciężony, człowiek ten nie pada i nie ginie. Podtrzyma go z pewnością miłość kobiety prostej i silnej, jak sam żywioł. „Płynne złoto" kończy się wesołym śpiewem, dobywającym się z piersi tej kobiety, śpiewem, który jest najlepszym dowodem tego, iż życie jest mocniejsze nad wszelką porażkę i nieszczęście, i że każdy człowiek silny z każdą klęską dać sobie radę może.

W inne zupełnie środowisko przenosi Rex Beach swoich czytelników w niesłychanie zajmującej powieści p. t.

Dziewczę z dalekiej Północy.

Na dalekiej, ponurej Północy żyją i walczą gromadki poszukiwaczy złota, prawdziwego złota. Tam, gdzie się to złoto znajduje, tam powstają nowe osady ludzkie, wzrastają miasta i wsie, rodzą się bogactwa. Życie mieszkańców tego dziwnego kraju uzależnione jest całkowicie od tego błogosławionego, a zarazem i przeklętego kruszcu, ku któremu zarówno wyciągają ręce szlachetni i zbrodniarze, ludzie różnych narodowości, różnego pochodzenia i rasy.

W tej dziwnej, jedynej w swoim rodzaju atmosferze rodzi się i rozwija miłość dzielnego porucznika armji amerykańskiej i pięknej, czystej jak łza, dziewczyny, uchodzącej za metyskę, a będącą — jak się okazuje — czystej krwi Amerykanką. Ale o tem dowiaduje się i ona sama i jej przyszły mąż dopiero wtedy, kiedy prawdziwa, czysta i mocna miłość zwyciężyła w sercu Amerykanina, wahającego się, czy może zaślubić metyskę — wszystkie przesądy i uprzedzenia. Ten tak typowy dla powieści amerykańskiej „happy end" poprzedzony jest długim szeregiem scen i epizodów niezmiernie interesujących, pełnych dramatycznego napięcia i prawdziwie amerykańskiej werwy.

Galerja rozmaitych typów ludzkich przesuwa się, jak w barwnym filmie, przed oczami czytelnika.

Powieści Rex Beacha obok swojej niezmiernie interesującej fabuły pociągają czytelnika jeszcze czemś, mianowicie żywym bardzo humorem. Sytuacja bardzo dramatyczne, pełne naprawdę silnego napięcia, przeplatają się u niego ze scenami pogodnemi i wesołemi. Rex Beach ma duże wyczucie dla komizmu charakterów i sytuacyj, dla dobrego dowcipu, czy nawet kawału. Lektura jego powieści dodać może otuchy do życia i natchnąć wiarą w swoje siły. Ludzie jego są zdrowi i silni, pełni animuszu i odwagi, mierzący siły na zamiary, nie zamiary według sił. Jest to zwycięska literatura mocnego i potężnego narodu.





LITERATURA I SZTUKA NA ULICY

Gdy przychodzi wreszcie tak długo i z taką niecierpliwością oczewana wiosna, gdy pierwsze ciepłe podmuchy przeciągną ulicami Warszawy, z małych sklepików, z ciemnych nor, zatęchłych księgarenek i antykwarni wysypuje się literatura — na ulicę.

Świeże głosy dziecinne krzyczą:

— Całe trio za 5 groszy: Ramona! O, Dolores! Pantera!

Ale na tem nie koniec.

W Halach na „Koszykach", na Ordynackiem wykładają na straganu jeszcze piękniejszą literaturę. Powieści o straszliwym „Zygfrydzie siłaczu i królu" i o „Kunegundzie, która 12-tu synów jednem porodzeniem powiła" (czytają to bez przerwy od 16-go wieku...). Obok beletrystyki książki „naukowe": „Jakich mężczyzn za mężów wybierać nie należy"...

Ale i sztuka nie jest tu w zaniedbaniu. Oto maleńki rodzajowy obrazek, podpatrzony na targu na Ordynackiem.

Punkt środkowy sceny stanowił duży obraz w złotych ramach. Na obrazie bujna zieleń, pod jednem z drzew dziewica w lazurowym płaszczu, pogrążona w czytaniu książki, z za drzewa wygląda twarz drugiej dziewicy; na pierwszym planie rycerz w szkarłatnym płaszczu na koniu, a na horyzoncie zamek warowny...

A przed obrazem gromadka: właściciel „salonu sztuki", sąsiadka z sąsiedniego straganu i dwie kupujące — matka i córka. Mama, pełna zachwytu, już dawała zadatek, ale córka odradzała:

— Ale! da mama zadatek, a potem tatusiowi się nie spodoba i nie wykupi!

— „To to" się nie spodoba? — wołał właściciel — taki „lanszaft" to amatorska rzecz, to się każdemu podoba!

— A jak tatuś powi, że kolory za jaskrawe? — piszczała sprytna córeczka.

— Eee,... — paliła się do obrazu mama — ile tu czerwonego! A jak czerwone, to już ładne... Dam zadatek! Zobaczysz, Fela, całą otomanę ozdobi!

— Otomanę? — krzyknął właściciel — to u państwa otomana To już „musowo" kupić!

Chwilę w milczeniu przyglądano się arcydziełu. Wreszcie właściciel powiedział:

— Sam rycerz już tyle wart, ile mówię, a co tu jeszcze tego: taki koń, drzewa, trawa, zamek, dwie kobity...

— No, jednej to prawie nie widać za drzewem... — wtrąciła kupująca.

— Nie widać? — zaperzył się właściciel galerji — a głowa? Głowa, moja pani, to „gront"!

— No, ma się rozumieć... — zgodziła się sąsiadka.

— To „lanszaft" dla familijnego domu, godny „lanszaft", amatorska rzecz!

— A jak tatuś się nie zgodzi? — piszczała ostrożna córeczka.

Ale zapalona mama już wysupływała zadatek.

Nazajutrz, przechodzący przez targ „na Ordynackiem" nie zastali już na zwykłem miejscu czerwonego rycerza.

Widać, tatuś się zgodził...

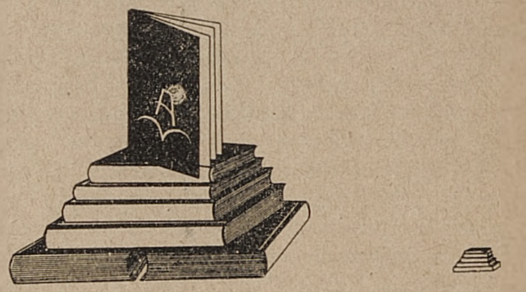
Quidam.

Ile osób kupuje

W całej Polsce jest zaledwie 1 miljon takich ludzi, którzy mogą kupić książkę! Jeden miljon na 30 miljonów, co trzydziesty człowiek zaledwie, może być uważany za klienta księgarni. A w Stanach Zjednoczonych takich, jak ich nazywam: potencjalnych nabywców książek, jest 30 miljonów, czyli czwarta część całej ludności. W Anglji i Francji co czwarty człowiek może kupić książkę. W Niemczech obecnie co szósty a przed wojną co trzeci, nietylko mógł, ale i kupował. We Włoszech co ósmy, w Czechosłowacji co piąty. A w Polsce, powtarzam 29 na każdych trzydziestu mieszkańców żyje bez książki.

Dlaczegoż to Polska przedstawia się tak katastrofalnie?

Składają się na to dwie przyczyny: brak zamożności i brak oświaty, a w dodatku bardzo nieszczęśliwe rozmieszczenie tych braków w społeczeństwie; przeważnie tak się zdarza, że ci, którzy mają odpowiednią kulturę do kupna książek, nie mają na nie pieniędzy, ci zaś, których stać na całe bibljoteki, ci... no ci, powiedzmy delikatnie, nie dorośli do tego. Książkę kupuje człowiek dopiero po zaspokojeniu tak zwanych pierwszych potrzeb: pożywienia, ubrania, mieszkania i niektórych potrzeb drugiego rzędu: zdrowia, stroju, zabawy. To znaczy, że jeżeli weźmiemy za sprawdzian wartości aprowizacyjne, to jasne jest dla mnie, że nabywcą książki jest dopiero ten człowiek, który się odżywia ponad przeciętną normę, ewentualnie, część tych ludzi, którzy pochłaniają zaledwie wystarczającą ilość kaloryj, ale których duch jest znacznie mocniejszy od kieszeni. Otóż w Polsce takich ludzi jest zaledwie 4.000.000, t. j. 16% od 25.000.000, gdyż od całkowitej liczby mieszkańców trzeba odliczyć Rusinów, Białorusinów i Rosjan; z tego trzeba odrzucić połowę, aby otrzymać ludzi w wieku od lat 20 do 50, a w tych latach jest w Polsce 50% analfabetów — zostaje więc tylko ten nieszczęśliwy miljon, który ma utrzymać literatów, wydawców, księgarzy i drukarzy, a tego bractwa jest a jest... Nic więc dziwnego, że wszystko piszczy, literaci wymyślają na wydawców, wydawcy na społeczeństwo, a pomaga to... przysłowiowe kadzidło stanowczo większą korzyść przynosi, bo przynajmniej powietrze po umarłym odświeża. Ilość potencjalnych nabywców książek dla innych państw obliczyłem na



Przeciętny nakład jednej książki w Stanach Zjedn. i w Polsce: w Stanach 44,000, w Polsce 3,300.

podobnych zasadach, jak dla Polski, biorąc pod uwagę stosunki aprowizacyjne, ogólny stan oświaty, wolny dochód społeczny, skład etniczny i rasowy. Liczby otrzymane stanowią „napięcie czytelnicze" danego kraju.

Zobaczymy teraz, w jakim stosunku jest to napięcie do produkcji wydawniczej, to jest do ilości dzieł wychodzących rocznie w danym kraju.

Gwałtu! Polska na czele produkcji wydawniczej świata. Stosunkowo biorąc, wydaje 18 razy więcej, niż Stany Zjednoczone, 7 razy więcej, niż Francja i Włochy, 5 razy więcej, niż Czesi, a prawie 3 razy tyle, co Niemcy, którzy się przecież z książką rodzą i z książką umierają i gdzie co 10 człowiek to profesor. Co to znaczy? To znaczy, że nasza ruchliwość intelektualna (ktoś nie przyzwoity powiedziałby może: grafomanja) jest niebotycznie większa, niż gospodarcza i oświatowa możność spożycia książki; nic dziwnego więc, że przeciętny nakład w Polsce wynosi zaledwie 3300 egzemplarzy, przytem często połowa idzie na makulaturę. W Stanach Zjednoczonych przeciętny nakład 44 tysiące, a rozejście się jednego dzieła w 100 do 200 tysięcy egz. w ciągu jednego roku nie jest rzadkością i nie trzeba na to żadnej sensacji; wystarczy „Na-

	Ilość ludności przyj. za podstawę	Napięcie czytelnictwa, głów	Ilość wydawnictw rocznie		na 1000 potencjonalnych czytelników	Wolny dochód społecz. na głowę w złotych	Wydawnictwa rocz. na każdą złotówkę wolnego dochodu
			Ogółem	na 1000 głów			
Stany Zjedn. bez kolorowych .	100,000,000	30,000,000	10153	0,1015	0,338	1905	10,1]
Anglja z kolonjami	70,000,000	17,500,000	13810	0,157	0,781	1433	9,64]
Francja z kolonj. i ekspansją .	52,000,000	13,000,000	11922	0,2293	0,917	506	23,53
Niemcy z Niemcami krajów sąsiednich	75,000,000	11,250,000	31026	0,4137	2,761	446	70,0]
Italja	40,000,000	7,000,000	6533	0,1631	0,933	360	18,0
Czechosłowacja bez Niemców, Rusinów i Polaków . . .	10,000,000	2,500,000	2929	0,2929	1,172	—	—
Polska bez Rusinów i Rosjan.	25,000,000	1,000,000	6204	0,248	6,204	75	82,72

w Polsce książki?

poleon" Ludwiga albo „Historja filozofji" Duranda.

Do dawnych miar potęgi i kultury państwa: zużycia żelaza, mydła i cukru przychodzi nowa: zapotrzebowanie słowa drukowanego. W obecnych czasach potęgą może być tylko naród o wysokiej przeciętnej kulturze.

W Polsce kulturę taką ma tylko miljon ludzi, poszczególna jednostka z tego miljona jest może bardziej kulturalna, niż poszczególna jednostka z 30 miljonów napięcia czytelniczego w Stanach Zjednoczonych. Ale tu jedna na 30, a tam ¼ część całej ludności. Rezultat: przeciętna kultura Stan. Zjedn. wyrażona przez zużycie książek jest 5 razy wyższa od takiej przeciętnej w Polsce. Polska zużywa rocznie na głowę ⅔ egz. (ogólny nakład wszystkich wydawców 20.000.000), podczas gdy Ameryka prawie cztery egzemplarze (ogólny nakład 430.000.000, nie licząc olbrzymiego importu książek w językach emigrantów). Na takim układzie stosunków w Polsce, t. j. niskiem napięciu czytelniczem a nieproporcjonalnie wielkich wymaganiach intelektualnych nielicznej grupy inteligencji, co powoduje nadprodukcję dzieł przy bardzo małych przeciętnych nakładach, przedewszystkiem cierpią wydawcy, niemniej jednak autorzy, których zarobki zależą głównie od wysokości sprzedanego nakładu. Jasne jest, że większą korzyść będzie miał autor, gdy otrzyma 10% od 15.000 książek, niż gdyby dostał 20% od 3000, a przytem w pierwszym wypadku książka będzie o 50% tańsza, niż w drugim.

Warunkiem rozwoju całego przemysłu wydawniczego jest więc:

I — zwiększenie napięcia czytelniczego w Polsce,

II — zwiększenie nakładu każdej poszczególnej książki.

Do zrealizowania tych postulatów zabierają się wydawcy polscy z całą energją, sami jednak wiele nie poradzą. do pomocy winni przedewszystkiem stanąć najbardziej zainteresowani, t. j. literaci, dla przykładu bowiem podam, że w dwóch największych spółkach akcyjnych księgarskich honorarja autorskie pochłaniają od 12 do 15% wszystkich wpływów ze sprzedaży książek, podczas gdy czysty zysk właścicieli przedsiębiorstwa wynosi zaledwie 2% tych wpływów.

Dalej muszą pomóc rząd i samorządy. Wprawdzie szkolnictwo zatacza coraz szersze kręgi, ale strona czytelnictwa za mało jest przez nasze czynniki oświatowe uwzględniana. Na długo jeszcze czytelnia, biblioteka i wypożyczalnia książek będą musiały wyrównać niemożność materjalną kupna książki na własność; w tym kierunku więc musi iść wysiłek całego społeczeństwa. Opierając się na tem, co Polska w dziedzinie oświaty już zrobiła, wierzę, że i sprawa czytelnictwa będzie się rozwijała i rosła w szybkiem tempie. Z drugiej strony przez lepszą organizację i wzajemne porozumienie wydawców uda się na pewno zmniejszyć liczbę wydawnictw i dostosować ją do możności gospodarczych i stanu kultury Polski. Będzie to z wielkim pożytkiem zarówno dla kraju, jak i dla wszystkich przy książce pracujących.

Pewny jestem także, że panowie literaci i dziennikarze coraz silniej sprawę czytelnictwa popierać będą — a czegoż prasa nie zrobi? Może nawet uda jej się usunąć szaloną niesprawiedliwość uczynioną książce w ustawie o podatku obrotowym, która równa książkę z każdym innym towarem, nie przyznając jej nawet praw artykułu pierwszej potrzeby; tymczasem powinna korzystać z tych samych przywilejów, które mają, zupełnie słusznie zresztą, czasopisma, tego podatku obrotowego nie opłacające wcale.

A w książce jako towarze bardzo szlachetnym, w którym schodzą się wytwory licznych przemysłów, podatek obrotowy urasta pośrednio aż do 5%. Jeżeli weźmiemy, że ogólne podatki w księgarstwie wydawniczem wynoszą od 12 do 15% w stosunku do kapitału nakładowego, to jasnem się staje, że jednym z najważniejszych warunków rozpowszechnienia się książki będzie także ulgowe traktowanie jej pod względem podatku.



Wydawca: Autorze, nie strzelaj! Wytężmy lepiej swe siły, aby ten biedny mały szybciej podrósł, to może nam obu lżej będzie.

CZY WIECIE, ŻE...

Polskie Tow. Wydawców Książek na wystawie Poznańskiej zajmuje specjalną salę w pawilonie prasy. Mimo ciężkiego położenia finansowego, w jakiem się księgarstwo polskie znajduje, zdobyło się ono na ten dowód swej żywotności, chcąc przedewszystkiem zwrócić uwagę rządu i społeczeństwa na konieczność popierania czytelnictwa;

z firmy Gebethner i Wolff, która dotychczas była własnością rodziny Gebethnerów i rodziny Wolffów, wystąpiła wraz z córkami wdowa po ś. p. Józefie Wolffie; firmę prowadzą obecnie w dalszym ciągu panowie Gebethnerowie;

w Paryżu mieszka jedyny już i po śmierci Władysława Mickiewicza ostatni syn wieszcza — JÓZEF MICKIEWICZ. W przeciwstawieniu jednak do brata, Józef Mickiewicz żadnego udziału w życiu kolonji polskiej w Paryżu nie bierze i na wszelkie próby wciągnięcia go w wir życia polskiego odpowiada odmownie. Ostatnio Józef Mickiewicz wystosował do redakcji „Słowa" w Wilnie list otwarty, w którym między innemi pisze: „Każdy układa sobie życie jak mu się podoba. Nigdy w biedzie nie byłem. Dziś w moim wieku zmieniać swego życia nie będę i nie życzę sobie stać się honorowym przewodniczącym obchodów polskich";

dalszy ciąg pięknej powieści JERZEGO KOSSOWSKIEGO, p. t. „Ceglany dom", o której piszemy obszernie w innem miejscu naszego miesięcznika, ukaże się niebawem i nosić będzie tytuł: „Biały folwark".

„Chłopi" WŁ. ST. REYMONTA ukazali się obecnie w dobrym przekładzie węgierskim pióra Janosza Tomcsanyi'ego; przetłumaczono również na węgierski „Faraona" Bolesława Prusa;

w Niemczech urządzono niedawno wielki dzień książki, którego celem była propaganda czytelnictwa wśród szerokich warstw ludności. W związku z uroczystościami dnia książki okazało się, że najbardziej poczytną książką jest powieść młodego autora niemieckiego R. M. REMARQUE'A p. t. „Im Westen nichts Neues" (Na Zachodzie nic nowego), która w ciągu miesiąca rozeszła się w 100.000 egzemplarzy. Nie jest to właściwie powieść, ale raczej pamiętnik prostego żołnierza, który na froncie zachodnim przeżył cztery lata wojny. Książka Remarque'a ukaże się niebawem w polskiem tłumaczeniu;

ukaże się niebawem nowa powieść JÓZEFA WEYSSENHOFA p. t. „Jan bez ziemi", która drukowana była w odcinkach „Kurjera Warszawskiego";

w końcu tego miesiąca ukaże się również niezmiernie ciekawie zapowiadająca się książka JERZEGO OSTROWSKIEGO, p. t. „W kraju Świętego Krzyża. Brazylja".

NOWE POWIEŚCI KOBIECE

W literaturze całego świata nie brak dzisiaj głośnych, a nawet bardzo głośnych nazwisk kobiecych. Nie brak ich i u nas. Specjalnie rok bieżący przyniósł niezmiernie bogaty dorobek literacki, wyszły z pióra naszych pań-literatek.

Pisaliśmy w swoim czasie obszernie o „Niedobrej miłości" Zofji Nałkowskiej i „Złotej wolności" Kossak-Szczuckiej. Wracamy do nich poto, aby zaznaczyć przedewszystkiem, iż „Niedobra miłość" wywołała w prasie polskiej wcale ożywioną polemikę i że przetłumaczona już została na parę języków europejskich. „Złota wolność" przyjęta została przez naszą krytykę bardzo życzliwie.

Oprócz „Niedobrej miłości" i „Złotej wolności" mamy do zanotowania kilka jeszcze wcale poważnych pozycyj powieściowych i nowelistycznych. Z zakresu nowelistyki pojawiły się tego roku dwa interesujące tomy, a mianowicie

Herminji Naglerowej: MATOWA KRESA (zł. 6.—)

i

Haliny Dąbrowolskiej: ZIELONY PARAWAN (zł. 6.—).

Nowele te bardzo różne: Naglerowa kocha się w opisach nastrojów, w błahych szczegółach doszukując się głębszego sensu i znaczenia. Dąbrowolska—przeciwnie—lubuje się w efektach jaskrawych, nieraz nawet brutalnych. Obie jednak autorki władają dobrze formą noweli i dały rzeczy wcale ciekawe.

Obok dwóch tych tomów noweli mamy do zanotowania szereg powieści kobiecych.

Marta Krasińska w „WOLNYM PTAKU" (zł. 8.—),

dała bardzo zajmującą powieść o dziejach kobiety przedwojennej, pochodzącej z arystokratyczno-ziemiańskich sfer litewskich. Uwaga czytelnika skupia się tu na osobie głównej bohaterki powieści, napróżno szukającej szczęścia w życiu osobistem, po wielu zawodach i klęskach znajdującej wreszcie ukojenie w szczytnie pojętej idei obowiązku, w pracy dla innych i ojczyzny.

Krasińska nie jest odosobniona w swojej ewangelji obowiązku. Kroczy ona koło Wandy Miłaszewskiej, która w „Starych kątach" (zł. 9.—) pokazała nam, w jaki sposób kobieta polska w imię szczytnie pojętego obowiązku wyrzec się potrafi osobistego szczęścia. Dwie te autorki w powieściach swoich najsilniejszy nacisk położyły na moment społeczny, który dziś — w epoce jazzbandu, dancingu i t. d. — na specjalną zasługuje uwagę.

Nie obcy jest ten moment i

Bronisławie Włodkównie, która w **„RÓWNOLEGŁYCH ŚCIEŻKACH"** (zł. 9.—),

przedstawiła obraz życia jednej z naszych placówek zagranicznych, wyposażając go w barwy bardzo jaskrawe. P. Włodkówna w swojej powieści przedstawiła dzieje młodego urzędnika konsularnego, miotanego sprzecznemi uczuciami w kierunku różnych kobiet, oddającego wreszcie swe losy w ręce kobiety szlachetnej i czystej, która z pewnością uleczy go ze zniechęcenia i goryczy, jakie duszę jego wypełniły nietylko w związku z jego uczuciami osobistemi, ale i z tem wszystkiem, co widział i przeżył na owej placówce.

Po innych zupełnie torach wędruje

Marta Zyn w „O KRÓLEWNIE, KSIĄŻĘCIU I ICH MIŁOWANIU" (zł. 10.—),

która pokusiła się o wielką powieść historyczną, dając w swej książce ciekawą próbę rozwiązania tajemnicy, w którą spowita jest historja małżeństwa Bolesława Wstydliwego i św. Kingi.

To zamiłowanie do tematów historycznych, które tak silnie przejawiło się tego roku, jest zresztą czemś niewątpliwie godnem uwagi i zastanowienia. Trzy wielkie powieści historyczne — „Złota wolność", „O królewnie, książęciu" i „Prometeusze" St. Szpotańskiego—dwa wielkie dramaty historyczne — „Król Stefan Batory" i „Samuel Zborowski"— oto plon tegoroczny, plon niezmiernie bogaty, zwłaszcza w okresie, kiedy się tak dużo mówi i pisze o zaniku zainteresowania dla problemów i spraw historycznych. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć o wielkiem powodzeniu, jakiem się cieszą powieści historyczne J. I. Kraszewskiego, powodzeniu, wskazującem na głębsze podstawy tego odrodzenia historycyzmu w Polsce.

Po zapomnianych też w pewnym stopniu, a tak przepięknie przez A. Dygasińskiego wydeptanych ścieżkach wędruje

Teresa Sapieżyna w „WILCZYCY" (zł. 12.—),

prostym, szczerym a przekonywającym językiem opowiadająca smutne dzieje wilczycy, usiłująca przedrzeć się do tajników duszy zwierzęcej, wykrywająca w niej skarby uczuć, zbliżających brata-zwierzę do człowieka.

WEGETARYZM



„Ale kto na zasadzie **tat twam asi** (sanskryckie „to ty jesteś", czyli wszystko jest tobą i ty wszystkiem jesteś) stanął, ten wyrzec się musi zwierzożerstwa; z jego stanowiska zwierzożerstwo jest niemniej wstrętne, niż ludożerstwo. Ludzie o duszach szlachetnych wstrzymywali się od mięsa: Shelley, Ryszard Wagner... Lew Tołstoj. Wegetaryzm stale się rozwija i z krajów germańskich i protestanckich, gdzie ma najliczniejszych wyznawców, wkracza do krajów łacińskich i katolickich".

Cytat powyższy pochodzi z niezmiernie ciekawej i w każdem słowie szlachetnej książki prof. Marjana Zdziechowskiego: „O okrucieństwie". W książce tej domaga się prof. Zdziechowski deklaracji praw zwierzęcia i obowiązków człowieka względem niego, odkrywając przed oczyma czytelników takie bezdenne otchłanie cierpienia, w które okrutny człowiek wpędza swego brata-zwierzę, iż — najbardziej zdecydowany przeciwnik wegetaryzmu zawahać się musi choć przez chwilę i zastanowić nad słusznością swoich poglądów.

Wegetaryzm?

Na pytanie to, rzucone lękliwie i nieśmiało, słyszy się ze wszechstron niemal identyczną odpowiedź:

— Tak, wegetaryzm jest niewątpliwie ideją bardzo humanitarną. Gdybyśmy wiedzieli, **w jaki sposób** można się obyć bez mięsa, wyrzeklibyśmy go się z łatwością. Ale że tyle kłopotu...

Jest to odpowiedź zupełnie fałszywa. Nie namawiamy nikogo do wegetarjanizmu, ten jednak, kto mięsa jadać nie chce, może sobie poradzić bardzo łatwo. Żadnego kłopotu, ani trudu. Poprostu trzeba wziąć

Kosowską kuchnię jarską dr. A. Tarnawskiego (zł. 12.—)

i zastosować się dokładnie do jej przepisów i wskazówek.

Wegetaryzm jest nadto niejednokrotnie wskazaniem lekarskiem — w pewnych chorobach nieodzownym warunkiem powrotu do zdrowia. Dla ludzi tego typu, dla tych nadto wszystkich, którzy w myśl dzisiejszych postulatów higjenicznych boją się nadużywać mięsa, jest **Kosowska kuchnia jarska** prawdziwem błogosławieństwem. Napisana przez niezmiernie doświadczonego lekarza, przez długie lata prowadzącego chlubnie w całej Polsce znany zakład leczniczy w Kossowie, oparta jest na doskonałej znajomości pacjenta i poważnej wiedzy medycznej.

Szczegóły o tej książce i wykaz jej treści znajdą czytelnicy w specjalnym prospekcie wysyłanym przez księgarnię M. Arcta.

KSIĄŻKI Z CAŁEJ POLSKI

Kazimierz Wierzyński. ROZMOWA Z PUSZCZĄ i PIEŚNI FANATYCZNE. Dwa te nowe tomy poezyj naszego laureata olimpijskiego, autora „Wróbli na dachu", „Wielkiej niedźwiedzicy", „Wiśni i wina", ucieszy z pewnością licznych wielbicieli jego wielkiego talentu. Po zł. 3.

Anna Słończyńska. NIEBIESKI GOŚĆ. Poemat o Chrystusie. Proste te, pełne najczystszego, prawdziwego uczucia wiersze chwytają za serce rzewnością i szlachetnością tonu. Zł. 8.

Stanisław Szpotański. PROMETEUSZ. Z dziwnem wzruszeniem bierze się do ręki tę książkę, której bohaterami jest Mickiewicz i ludzie stojący koło niego w pamiętnych czasach komuny paryskiej i walk legjonistów polskich o wyzwolenie Włoch. Zł. 9.

Karol Hubert Rostworowski. NIESPODZIANKA, sztuka, nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie teatru im. Juljusza Słowackiego w Krakowie, której tematem jest wstrząsająca tragedja ludzka, rozgrywająca się w chacie chłopów Szywałów. Zł. 4.80.

Włodzimierz Perzyński. MECHANIZM ŻYCIA. Nowa powieść popularnego autora „Lekkomyślnej siostry" przenosi czytelnika w atmosferę prawdziwie warszawską, wśród ludzi, w których każdy mieszkaniec stolicy rozpozna z pewnością swoich najbliższych znajomych. Zł. 6.

W Stanisławska. RESURECTURI. Wdzięczny to obrazek sceniczny, rozgrywający się 19 kwietnia 1919 roku w dniu oswobodzenia Wilna z rąk bolszewickich. Zł. 0.60.

M. Reuttówna i B. Wrzos. TRZECI MAJ. Obrazek sceniczny o treści patrjotycznej, doskonale się nadający do teatrów ludowych. Zł. 0.80.

Mieczysław Jarosławski. POLICJANT NR. 03721. Jako kanwa do tej powieści posłużyła autorowi głośna afera z podkopem pod jeden z wielkich banków warszawskich. Jest to dobra sensacyjna powieść, w której nie brak niesamowitych momentów i pełnych napięcia dramatycznego scen. Zł. 3.

Marta Ostenso. ŚWIT W MROKU. Poprzednia powieść Marty Ostenso, „Krzyk dzikich gęsi", która w swoim czasie pojawiła się w polskiem tłumaczeniu, zwróciła na jej autorkę oczy naszej inteligentnej publiczności. „Świt w mroku" jest niemniej ciekawą historją walki namiętności ludzkich, rozgrywającycn się na tle groźnej przyrody Północy. Zł. 9.50.

Selma Lagerlöf. GOESTA BERLING. Jedna to z najpiękniejszych powieści współczesnych świata, oddawna uznana za arcydzieło. Za „Göstę Berlinga" przyznano przecież wielkiej pisarce szwedzkiej najwyższe odznaczenie literackie: nagrodę Nobla. Zł. 8.

Henryk Pontoppidan. W CZEPKU URODZONY. Henryk Pontoppidan jest również laureatem nagrody Nobla. Powieści jego odznaczają się przedewszystkiem głębokością i oryginalnością ujęcia psychologji bohaterów. „W czepku urodzony", to historja człowieka szukającego prawdy i znajdującego ją dopiero po ciężkiej wędrówce życiowej, po latach cierpień i zawodów. Zł. 8.

Clément Vautel. PROBOSZCZ W KASYNIE GRY. Pogodna ta historja proboszcza z cichej wsi francuskiej, dziwnym zrządzeniem losu wplątanym w historję kasyna gry i jego właściciela, jest lekturą zajmującą i miłą. Zł. 7.

Stefan Zweig. TRAGEDJA KOBIETY. Jest to powieść osnuta na tle prawdziwych dziejów wielkiej poetki francuskiej, Marceliny Desbordes-Valmore, urodzonej w roku 1786-ym, zmarłej w 1859-ym, przeplatana pięknemi wierszami poetki, zaopatrzona szeregiem autobiograficznych przyczynków. Bije z niej powaga i ważność prawdy. Zł. 8.

Robert Hichens. BACHANTKA. Akcja tej powieści rozegrywa się w angielskiem środowisku teatralnem, a główną jej bohaterką jest słynna aktorka, szarpiąca się w więzach swych namiętności, unieszczęśliwiająca człowieka, który ją ukochał nadewszystko. Zł. 12.

Edgar Wallace. KRÓL NOCY, powieść niesłychanie zajmująca, której treścią jest wykrycie zbrodniarza, mającego na sumieniu cały szereg ponurych i krwawych zbrodni. Zł. 8.

Edgar Wallace. MAŁPA Z TYKWĄ, dalszy ciąg „Romansu z wyłamywaczem". Zł. 5.

Stendhal. O MIŁOŚCI. Nieśmiertelne to dzieło Stendhala, wyrosłe na tle głębokiego osobistego przeżycia, ukazało się w świetnym przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego i jest niezmiernie cennym nabytkiem w całokształcie naszej literatury. Zł. 12.

Pierre L'ERMITE. JAK ZABIŁAM MOJE DZIECKO. Powieść ta, o tak sensacyjnym tytule, nie ma nic wspólnego z niezdrową sensacją. Jest to historja matki, która, kierując się egoistycznem i nierozsądnem uczuciem miłości macierzyńskiej, doprowadza wreszcie swego ukochanego syna do ruiny moralnej i do zguby fizycznej. Zł. 3.50.

Janusz Korczak. JAK KOCHAĆ DZIECKO. Dzisiaj, kiedy zagadnienia pedagiczno-wychowawcze wysuwają się na czoło problemów społecznych, każdy interesujący się temi sprawami chętnie z pewnością przeczyta tę książeczkę, ukazującą się obecnie już w II-em wydaniu, wyszłą z pod pióra znakomitego znawcy i przyjaciela dzieci. Zł. 3.60.

Władysław Szumowski. KRAKOWSKA SZKOŁA LEKARSKA PO REFORMACH KOŁŁĄTAJA. Każdy przyczynek do dziejów kultury polskiej jest cennym nabytkiem naszej nauki. Książka p. Szumowskiego omawia drobny, ale niezmiernie ważny wycinek tych dziejów. Zł. 10.

Roman Dyboski. O ANGLJI I ANGLIKACH. Nowa ta książka znakomitego anglisty, prof. uniwersytetu jagiellońskiego, obudzi z pewnością najżywsze zainteresowanie w naszym świecie kulturalnym. Zawiera następujące studja: Wpływy włoskie w literaturze angielskiej. — „Juljusz Cezar" Szekspira a dzień dzisiejszy. — Ben Jonson. — Byron. — Jerzy Meredith. — Tomasz Hardy. G. K. Chesterton. — Chesterton jako przyjaciel Polski. — Sir James M. Bairrie. — „O Świętej Joannie" Bernharda Shaw. — Lord Curzon. — Lord Milner. — Lord Oxford (H. H. Asquith). — Angielscy mężowie naszych dni. — Rozmowy między sławą a młodością. — Najzabawniejsza książka o Anglji. — Zagadnienie szkoły powszechnej i szkoły średniej w Anglji. — Stulecie uniwersytetu londyńskiego. — Przesilenie językowe a przesilenie kulturalne. — John Golsworthy o młodej Anglji powojennej. — Dwa głosy o przyszłości Wielkiej Brytanji. Zł. 12.

Władysław Grabski. KULTURA WSI POLSKIEJ I NAUCZANIE POWSZECHNE. Były premjer i minister skarbu, autor szeregu cennych prac, porusza w studjum niniejszem niezmiernie aktualne i ważne zagadnienie społeczne. Zł. 3.50.

Zygmunt Lubicz-Zaleski. O RZECZACH BŁAHYCH i WIECZNYCH, z drzeworytami Konstantego Brandla. Przepięknie ta wydana książka jest pocieszającym dowodem wysokiego poziomu naszej sztuki drukarskiej. Zł. 20.

S. Reinach. ORPHEUS. Historja powszechna religij. Książka niniejsza, dzieło znanego uczonego francuskiego, zawiera rozdziały następujące: Pochodzenie religij. — Egipcjanie, Babilończycy, Syryjczycy. — Aryjczycy, Indowie, Persowie. — Grecy i Rzymianie. — Celtowie, Germanowie, Słowianie. — Chińczycy, Japończycy, Mongołowie, Finnowie, Afrykanie, Oceańczycy, Amerykanie. — Muzułmanie. — Hebrajczycy, Izraelici i Żydzi. — Początki chrześcijaństwa. — Chrystjanizm od św. Pawła do Justynjana. — Chrystjanizm od Justynjana do Karola V. — Chrystjanizm od Lutra do encyklopedji. — Chrystjanizm od encyklopedji do potępienia modernizmu. — Epilog.

Francesco Tommasini. MARSZ NA WARSZAWĘ. Wypadki majowe, oglądane bystremi oczami b. posła italskiego w Polsce, zostały w tej książce oświetlone w niezmiernie interesujący sposób. Najciekawiej bodaj przedstawia się krótkie zresztą porównanie marszałka Piłsudskiego z Mussolinim. Zł. 1.50.

Józef Feldman. MOCARSTWA WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO. Radosny okres odzyskania niepodległości, który przeżywamy obecnie, nakłada na nas święty obowiązek poznania dokładnego historyj tych bohaterskich wysiłków bojowników o wolność ojczyzny, których cierpienia nie zostały uwieńczone rezultatem. Książka p. Feldmana przynosi wiele cennego i nowego materjału do tragicznych dziejów powstania styczniowego. Zł. 2.40.

SŁUŻBA OJCZYŹNIE 1915—1918. Pod redakcją *M. Rychterówny.* Książkę tę otwiera artykuł pani marszałkowej Piłsudskiej. Poza tem zawiera ona szereg przyczynków, oświetlających służbę kobiet polskich w latach 1915-1918. Zł. 11.

Stanisław Pieńkowski. W OGNIU WALKI. Szkice w sprawie żydowskiej, pisane żywo, z dużem zacięciem polemicznem. Zł. 1.

Jerzy Siennicki. KAMIENICA CELEJEWSKA W KAZIMIERZU DOLNYM. Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie... Czas najwyższy, aby przysłowie powyższe przestało być już prawdziwe. Książka p. Siennickiego, opisująca cenny zabytek architektoniczny z końca XVI-ego wieku, to przedewszystkiem ma na celu. Zł. 8.

Stanisław Gorzuchowski. GRANICA POLSKO-LITEWSKA W TERENIE. Przy niezmiernej aktualności problemu stosunków polsko-litewskich prace takie jak p. Gorzuchowskiego, oddać mogą poważne usługi. Zł. 6.

Prof. Dr. Ernest Laur. WSTĘP DO EKONOMIKI GOSPODARSTWA MIEJSKIEGO. Książka ta przeznaczona jest nie dla specjalistów, lecz dla ogółu wykształconych rolników. Jest to praca naukowa, zawierająca jednocześnie dużo rad i wskazań praktycznych. Zł. 16.

Dr. Olgierd Sokołowski. GRUŹLICA. Gruźlica jest jedną z najstraszniejszych plag społecznych. Żeby ją zwalczyć, trzeba ją przedewszystkiem poznać. Książka p. Sokołowskiego oddać może w tym zakresie poważne usługi. Zł. 2.20.

Dr. Jan Opieński. ŻYWIENIE I POŻYWIENIE. Żeby zrozumieć należycie, dlaczego i jak jeść trzeba, należy poznać szczegółowo cel odżywiania, poznać nasz organizm i zapoznać się z tem, czem się mamy odżywiać — wszystko to znaleźć można w zwięzłej i zajmującej książeczce dr. Opieńskiego. Zł. 1.60.

Leon Mieczysław Ziegler. MELJORACJE WODNE I SPÓŁKI ROLNE. Praktyczne wskazówki w przeprowadzaniu meljoracyj rolnych, zakładaniu spółek wodnych, zakładaniu ksiąg wodnych i przeprowadzaniu postępowania wodnego wraz z wzorami i przykładami. Zł. 5.

PRZEPISY O PAŃSTWOWEJ SŁUŻBIE CYWILNEJ. Pytania i odpowiedzi. Z ustaw o państwowej służbie cywilnej, uposażeniowej, emerytalnej, dyscyplinarnej oraz o stosunku służbowym funkcjonarjuszów państwowych podczas pełnienia służby wojskowej ułożył dr. *Włodzimierz Hekajło.* Zł. 3.

L. Frankowska. USTAWA O OBOWIĄZKOWEM UBEZPIECZENIU na wypadek choroby z dnia 19 maja 1920 z obowiązującemi rozporządzeniami i wyjaśnieniami ministerstwa pracy i opieki społecznej. Wydanie II, uzupełnione. Zł. 8.

ZAGADNIENIA OPIEKI NAD MACIERZYŃSTWEM, DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ W POLSCE, wydawnictwo zbiorowe pod redakcją *Bronisława Krakowskiego:*

Dr. Stanisław Kopczyński: OPIEKA HIGJENICZNO-LEKARSKA NAD DZIECKIEM NORMALNEM W SZKOLE. Zł. 3.50. *Zygmunt Zakrzewski:* DOM MATKI I DZIECKA. Zł. 4. *Antoni Komorowski:* NIELETNI PRZESTĘPCY. Zł. 4.50. *Kazimierz Kujawski:* KOŁA MŁODZIEŻY CZERWONEGO KRZYŻA. Zł. 1.75.

Dr. H. Goldstern. O PRACY NAJEMNEJ I O SĄDACH PRACY. Tekst odnośnych ustaw i rozporządzeń wraz ze zwięzłem, systematycznem streszczeniem i alfabetycznym skorowidzem. Celem książki niniejszej jest uprzystępnienie i ułatwienie najszerszym warstwom społecznym zapoznanie się z ustawodawstwem sądowem państwa polskiego o pracy najemnej. Zł. 6.50.

Prawa pracowników umysłowych i robotników. Ustawy i rozporządzenia o pracy pracowników umysłowych, o pracy robotników, o urlopach, o kaucjach i o sądach pracy. Zł. 2.

Józef Brzeziński. HODOWLA DRZEW I KRZEWÓW OWOCOWYCH. Wydanie V-te, przejrzane i dopełnione. Praca prof. Brzezińskiego nagrodzona została pierwszą nagrodą na konkursie Akademji Umiejętności w Krakowie. Odznaczenie to jest najlepszym dowodem jej wartości. Fakt, że ukazuje się ona obecnie w V-em wydaniu świadczy, jak jest ona potrzebna i czytana. Zł. 12.

M. Trybulski. GOSPODARSKI CHÓW DROBIU. Podręcznik p. Trybulskiego przeznaczony jest przedewszystkiem dla gospodarstw mniejszych, w których hodowla drobiu stanowi tak niezmiernie ważną gałąź gospodarki wogóle. Zł. 4.

E. Nehring. OGRÓDKI PRZY WILLACH. Zł. 1.50.

E. Nehring. OGRÓD I PASIEKA PRZY SZKOLE POWSZECHNEJ I ROLNICZEJ. Zł. 1.50.

E. Nehring. PIELĘGNOWANIE KWIATÓW.

E. Nehring. OGRÓDKI NA PIASKACH. Zł. 1.50.

Książeczki p. E. Nehringa, wydane bardzo starannie, oddać mogą duże usługi nie specjalistom, ale przedewszystkiem szerokiej publiczności, która ma zamiłowanie do kwiatów, ich hodowli i pielęgnowania.

Stanisław Brzozowski. NOWY SPOSÓB HODOWLI TRUSKAWEK. Zł. 1.50.

Dr. J. Kosiński. SPRAWA NAWOZOWA W POLSCE W OŚWIETLENIU ROLNICZEM. Sprawa nawozowa w Polsce, w kraju par excellence rolniczym, jest zawsze kwestją wagi najpierwszorzędniejszej. Zł. 1.50.

F. A. OSSENDOWSKI

JESZCZE „PANIENKA Z DANCINGU"

(Historja prawie niemożliwa).

Iwo Basset przyjechał studjować medycynę w Paryżu. Był marsylczykiem, więc nic sobie ze stolicy Francji nie robił, bo Marsylja... o, wy nie wiecie, co to za miasto — Marsylja! Mogłaby zaćmić Nowy Jork, Londyn i Paryż, ale nie chce. Dobrze jej jest z tem, co jest.

Iwo Basset gadał dużo, jak każdy południowiec, który nigdy nie zapomina, że człowiek różni się od foki lub kota mową; dowcipkował po marsylsku, uśmiechał się czarnemi oczami, białemi zębami, nadmiernie czerwonemi ustami i smagłą twarzą do nieba, gmachów, swojej „Ecole de médecine", do psów, do przechodniów.

Ale, ale! Ten uśmiech Basseta stał się przyczyną całej historji.

Uśmiechał się do wszystkiego i wszystkich, więc, dlaczego nie miał się uśmiechać do bardzo przystojnej, złotowłosej panienki, którą spotykał w poniedziałki, wtorki, czwartki i soboty?

Uśmiechał się do niej życzliwie i figlarnie. Nie dlatego, że był natrętem obcesowym, lecz dlatego, że urodził się w Marsylji, nad szmaragdowo-turkusową zatoką.

Panienka narazie rumieniła się i odpowiadała mu gniewnem spojrzeniem, ale po kilku spotkaniach zrozumiała, że smagły student musi się uśmiechać, jak wróbel — świergotać. Nie zwracała odtąd na Basseta żadnej uwagi.

On jednak zwracał.

Poszedł pewnego dnia za nią i widział, jak weszła do dużej kamienicy na rue de la Sorbonne, na ciemne podwórko i zniknęła na schodach, prowadzących do sutereny.

— Fiu! — gwizdnął Iwo. — Nie jest hrabiną, ani księżniczką z bajki!

Nawet skrzywił się pogardliwie, przypomniawszy sobie pospolity czarny płaszczyk i koralowy kapelusik panienki.

Skrzywił się, bo niebardzo poważał biednych ludzi.

Ojciec jego, fabrykant mydła i olejów roślinnych, był człowiekiem zamożnym i posyłał synowi wcale pokaźną sumkę na naukę i na życie z różnemi dodatkami.

Miał na myśli teatr, kino, dancing, bary, czasem bridge'a a nawet bibkę w gronie kolegów. Marsylczyk powinien przecież imponować innym Francuzom i wtyle nie pozostawać?!

Więc Iwo Basset skrzywił się.

Suterena!...

Zawrócił się i, wyszedłszy na plac Sorbonny, wstąpił na chwilkę do baru „K'nam!"

Bywał tu czasami, bo go pociągało dobre towarzystwo nieznajomych ludzi, zbierających się tu, a także niezrozumiała, nieznana nazwa baru.

— „K'nam!" — mruczał do siebie. — Dziwne słowo!

Usiadł przy stoliku i, zamaszyście zdjąwszy kapelusz, skinął na kelnera.

— Filiżankę mokki i kieliszek konjaku! — rzekł głośno marsylskim zwyczajem, nie uznającym tajemnic.

Mokka i konjak — dwa szlachetne trunki, dlaczego miał mówić o tem szeptem?

Wkrótce popijał dobrą kawę i małemi łykami ciągnął konjak przez słomkę.



F. A. Ossendowski.

Przysłuchiwał się nieznanej mowie, rozlegającej się dokoła. Mowa trochę chrapliwa, trochę „chuchutante", ale publiczność — elegancka.

Stanowczo — ta knajpa będzie jego sztabem na mieście!

Nagle drgnął.

Panienka z sutereny zjawiła się w barze.

Była bez kapelusza, więc bujne, złociste włosy skrzyły się na słońcu. Skromna, czarna bluzka uwydatniała zgrabną figurkę.

Wszystko się w niej podobało studentowi.

Nie, nie wszystko!

Pończoszka miała widoczną cerę na łydce, a lakierowane pantofelki — wykrzywione obcasy.

Zapomniał o tem natychmiast, bo spostrzegł coś zgoła niezwykłego.

Panienka zbliżyła się do właściciela baru — grubego, czerwonego jegomościa w złotych binoklach na okrągłym nosie i, patrząc na niego nieśmiałym wzrokiem, coś mówiła.

Odpowiedział jej urwanem zdaniem i przecząco potrząsnął krótko ostrzyżoną głową.

Wyraz smutku okrył słodką twarzyczkę dziewczyny, a później rozpacz, niby wąż, zwinęła się koło oczu i ust.

Szybko skinęła główką i wyszła z baru.

Iwo widział, jak stanęła na placu, bezradnie oglądając się na wszystkie strony.

Wstał i zbliżył się do właściciela knajpy.

— Pan zna tę panienkę? — zapytał, uśmiechając się życzliwie do okrągłego nosa, na którym, jak na perszeronie, siedział ćwikier i drżał.

— Znam! — odpowiedział natychmiast gruby jegomość.

— Jak się nazywa? Co robi? — zadał z marsylską energją dwa naraz pytania.

Grubas podejrzliwie spojrzał na studenta.

— Nie wiem... — odparł i nachmurzył czoło.

— Ha! — zawołał Iwo. — Pan w tej chwili pomyślał o mnie źle? Nie, doprawdy, nie miałem nieuczciwych zamiarów. Jestem marsylczykiem, mój panie, my umiemy szanować kobiety! Chciałbym wiedzieć, o czem rozmawiała z panem ta młoda osoba?

Właściciel baru pomilczał trochę i mruknął:

— Matka jej zachorowała. Prosiła o pożyczenie stu franków. Jest już mi winna pięćdziesiąt. Nie mogę bawić się w dobroczynność. Pracuję ciężko!

Basset był Prowansalczykiem, więc decyzję miał szybką. Targnął głową, schwycił grubasa za rękę i szepnął:

— Tu jest dwieście franków! Niech pan pośle chłopaka, aby oddał je w imieniu pana, a resztę proszę zatrzymać dla siebie.

Wskazał palcem na stojącą przed Sorbonną panienkę i uśmiechał się, widząc, jak biegnie ku niej czerwono ubrany „piccolo".

W kilka minut później Iwo wiedział, że panienka jest córką rosyjskiej damy — pani Orłowej, której męża zabito podczas rewolucji.

Z tego powodu wypił jeszcze kieliszek konjaku.

Nazajutrz był wtorek, więc, jak zwykle, spotkał panienkę. Podszedł do niej, uchylając kapelusza i w uśmiechu pokazując wszystkie zęby.

— Przepraszam panią! — rzekł, rumieniąc się. — Niech pani tylko nie pomyśli czego złego! Jestem Iwo Basset, marsylczyk, student medycyny i pani mi się bardzo podoba...

Czuł, że jakoś mu to zbyt gwałtownie poszło i zmieszał się.

Ku wielkiej radości swojej spostrzegł, że panienka patrzy na niego łagodnie, a nawet rzewnie.

— Dziękuję panu! — szepnęła. — Właściciel baru opowiedział mi o wszystkiem. Dziękuję! Pierwszego oddam swój dług...

— O czem mówić?! — zawołał. — Niech pani weźmie jeszcze, ile chce!

Wyciągnął pugilares i wciskał go do rąk panienki.

Broniła się tak długo, aż musiał schować pieniądze.

— Dlaczego pan jest taki dobry dla mnie? — spytała cicho.

Zerwał z głowy kapelusz i po marsylsku, z miejsca wskok wypalił:

— Nie wiem, ale, zdaje mi się, dlatego, że zakochałem się w pani!

No, i zaczął deklamować tak, że wszyscy razem poeci prowansalscy musieliby się schować pod piec.

Od tego czasu przesiadywał wieczorami w suterenie, a w niedzielę chodził z panienką na spacer, do teatru i kina.

Pani Orłowa polubiła wesołego Prowansalczyka, który zawsze potrafił zabawić ją i rozweselić. Lubiła go też za oczy dobroduszne, uczciwe i śmiałe.

Po tygodniu znajomości przyszedł do niej, gdy panienka była w biurze, i zaczął poważną rozmowę.

— Źle się paniom powodzi? — zapytał.

— Źle! — kiwnęła głową. — Przed rewolucją byłyśmy bogate. Teraz minęło to bezpowrotnie.

— Co robi panna Nina? — pytał znowu.

— Pracuje jako korektorka w drukarni! — odparła pani Orłowa. — Całemi dnia-

mi, a dwa razy tygodniowo — w nocy. Zabija ją taka praca!

Westchnęła i otarła łzy.

— Nadomiar złego często zapadam na zdrowiu. Doktór, lekarstwa, niepokój... — szepnęła.

Iwo westchnął i, powstawszy z krzesełka, przybrał uroczystą minę.

Stara dama nie zauważyła tego i zaczęła mówić:

— Nina — najlepsza na świecie dziewczyna, cała poświęciła się opiece nade mną i pracy! Nic złego jej się nie ima... żaden grzech i ohyda nigdy nie dotkną jej!

Zaczęła mówić o córce, przeszła na całą rodzinę swoją — starą rodzinę hrabiów Orłowych i z przerażeniem na twarzy i w oczach snuła straszliwą powieść o przeżyciach w czasach rewolucji.

Nagła wiadomość o tem, że złotowłosa Nina jest hrabianką, pomieszała karty studentowi.

Chociaż marsylczyk z nikogo nic sobie zwykle nie robi, zrozumiał jednak Iwo, że co syn fabrykanta mydła, chociażby z najlepszego oleju kokosowego, to — nie hrabia, równy pochodzeniem arystokratycznej paniencc.

Zasmucił się i w milczeniu pożegnał panią Orłową. Wiedział, że Nina nie przyjdzie, bo była to środa, nocna praca w drukarni.

Poszedł do swego hotelu, ale tak się nudził, tęsknił i klął siarczyście, po marsylsku, że sąsiad zaczął pukać w ścianę.

Doczekał się wieczora i z rozpaczy pojechał do teatru, wstąpił na kolację, a później— do Moulin Rouge.

Błąkał się z wyrazem znudzenia na twarzy, wreszcie usiadł przy stoliku i kazał podać sobie wina.

Obojętnym wzrokiem przyglądał się tańczącym parom, idjotycznym ruchom nóg, bioder, ramion i błaznującym murzynom jazzbandu.

Nagle zgaszono światła w lokalu. Publiczność zajęła miejsca, a na środek sali wyszła postać, owinięta w biały jedwab.

Zapalił się fioletowy reflektor i opadł płaszcz.

Iwo Basset krzyknął na całe gardło.

Ujrzał Ninę Orłową.

Ale w jakim stroju?! Wcale bez stroju, tylko ze sznurkiem sztucznych brylantów na biodrach.

Taka wściekłość go ogarnęła, że rzucił kelnerowi zamiast 15 franków, pięćdziesiąt, co wcale nie było w zwyczajach marsylczyków, którzy wiedzą, ile za co należy płacić.

Uczynił to, aby nie czekać na resztę.

Wskoczył do taksówki i kazał się wieźć do Orłowych.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła godzina piąta. Już świt majaczył na szarem niebie.

W drodze student układał przemówienie. Mruczał dość głośno:

— Stanę przed panią Orłową — sztywny, blady, surowy i powiem: żaden grzech i ohyda nie dotkną córki pani hrabiny? Tak pani mówiła? Tymczasem pięć minut temu widziałem ją nagą w Moulin Rouge! Pani hrabina rozumie? W Mou-lin Rouge... bez ubrania!

Samochód stanął przed bramą.

— Czekać! — zgrzytliwym głosem rzucił Iwo szoferowi.

Przebiegł podwórko i zapukał do drzwi znajomej izdebki, nie myśląc o tem, że dla najbardziej nawet rozjuszonego marsylczyka była to godzina nader niestosowna dla wizyty.

Ku wielkiemu zdziwieniu Basseta drzwi się otwarły natychmiast i Iwo ujrzał... Ninę.

Stała zdumiona z ręcznikiem na ramieniu i z namydlonemi rękami, powalanemi farbą drukarską.

Znieruchomiał, usta mu drżały, nogi się uginały pod nim, a źrenice rozszerzały się coraz bardziej.

Nagle wydał głośny okrzyk — umierającej rozpaczy i szczęścia bezmiernego, upadł przed dziewczyną na kolana i bełkotał tak szybko, jak tylko marsylczyk potrafi:

— Nino! Nino!... Myślałem, że wszystko przepadło... że słońce zgasło... że cały świat okryło błoto... że niema uczciwości... piękna... szczęścia... prawdy... Nino! Nino! Kocham... Kocham!...

Tulił do siebie ręce dziewczyny, plamiąc mydłem smoking a drukarską farbą — biały gors koszuli, opowiadał o Moulin Rouge, o dziwnym sobowtórze Niny i coraz goręcej powtarzał:

— Kocham!... Kocham!

NAOKOŁO TEATRU

Sezon tegoroczny stoi nietylko pod znakiem repertuaru polskiego, ale jednocześnie i pod znakiem

powodzenia.

Jest to zaiste rzecz ciekawa: z za kulis wszystkich teatrów i teatrzyków dochodzą zgodne wieści, iż takiego roku „najstarsi ludzie nie pamiętają". Wszędzie pełno, sztuki idą przeciętnie po 50 — 60 razy, komplety codziennie. Dyrektorzy teatrów zacierają ręce z uciechy. Sukces ten, wobec tego zwłaszcza, że wszystkie teatry grają niemal wyłącznie sztuki polskie, jest objawem z pewnością bardzo miłym i dodatnim.

Dlatego też w niniejszym przeglądzie miesięcznym, poświęconym teatrowi, względnie mało mamy do omówienia. „Mały" gra bez zmiany „Miłość bez grosza" Kiedrzyńkiego, o której pisaliśmy już w poprzednim numerze, w „Letnim" komplety na „Panience z dancingu", w „Nowym" ciągle jeszcze „Adwokat i róże". Zmiany i to poważne zaszły tylko w „Narodowym" i w „Polskim". Ze scen obu tych teatrów przemawia do widza dostojna pani: historja, przybrana w przecudne żupany, kontusze i delje, zaklęta w przepiękne obrazy wizyj malarskich Matejki. W jednym i drugim teatrze na deskach scenicznych rozgrywa się żałosna historja Samuela Zborowskiego, z rozkazu króla Stefana ściętego sromotnie na rynku krakowskim: w „Narodowym" historję tę pokazał nam

Stanisław Szpotański
w „KRÓLU STEFANIE BATORYM",
w Polskim

Ferdynand Goetel
w „SAMUELU ZBOROWSKIM".

To, że obie te sztuki, grają dwa teatry warszawskie jednocześnie, było oczywiście rzeczą niezbyt fortunnego przypadku, to jednak, że i p. Szpotański i p. Goetel po wątek swoich dramatów sięgnęli właśnie do historji nieszczęsnego Samuela, ma swoje głębsze i istotniejsze powody.

Historja bowiem ponura i krwawa Samuela Zborowskiego ma w sobie niezmiernie wiele czysto dramatycznych pierwiastków. Oto z jednej strony Zborowski, pan z panów, człowiek nietyle może zły, ile lekkomyślny, zawadjaka, nie znoszący nad sobą żadnej władzy, żadnego prawa — z drugiej król Stefan Batory, genjalny cudzoziemiec na tronie polskim, wiodący swoją przybraną ojczyznę ku najwyższym szczytom potęgi i mocy, na dnie serca skrywający litość i przebaczenie dla gorszych nawet, niż Zborowski, przestępców, ale rozumiejący, iż droga do wielkości Polski prowadzi poprzez zgniecenie takich, jak on, ludzi. W rezultacie: krwawa kaźń na rynku krakowskim, kiedy pod obuchem topora katowskiego padła bujna głowa pana Samuela Zborowskiego...

Ta walka dwóch tych kierunków myśli polskiej XVI-go wieku uderzyła obu autorów współczesnych: i u Szpotańskiego i u Goetla punktem kulminacyjnym jest końcowa scena w sejmie warszawskim, kiedy król Stefan otwiera przed bracią szlachecką swe dumne serce, aby pokazać, iż na dnie jego kryje się tylko wielkość i tylko miłość do Polski. I tu i tam zebrani w sali sejmowej posłowie, którzy przed chwilą jeszcze złorzeczyli królowi, korzą się przed majestatem jego słów, w które zaklęta jest najwyższą mądrość i umiłowanie ojczyzny. I tu i tam dramat kończy się wspaniałem zwycięstwem ideału, wcielonego w Batorego, nietylko nad duszami bohaterów obu tragedyj, ale i — nad duszami widzów.

Oba dramaty mają jeszcze jeden charakterystyczny moment wspólny: i Szpotański i Goetel wprowadzają motyw miłości do życia Zborowskiego. Wybraną jego serca w jednym i drugim wypadku jest Gryzelda Zamoyska, żona wielkiego kanclerza, a bratanica króla Stefana, zaręczona z Samuelem za czasów jego pobytu w Siedmiogrodzie jeszcze przed wyborem Batorego. U Goetla Gryzelda staje się mimowoli przyczyną zguby Zborowskiego, pojmanego zdradą w chwili, kiedy u stóp ukochanej składa swe serce. U Szpotańskiego cała ta sprawa zaznaczona jest mniej wyraźnie, acz równie bodaj silnie.

Nie było to napewno rzeczą przypadku, iż i w Teatrze Narodowym i w Polskim wskrzeszenie wspaniałego okresu polskiego „złotego wieku" nastąpiło pod wezwaniem Matejki. Trudno dziś myśleć w obrazach o Batorym, aby nie przypomnieć sobie wspaniałego „Batorego pod Pskowem", trudno, myśląc o wielkim królu Stefanie, wvobrażać go sobie inaczej, niż z portretu Matejki. Zarówno przedstawienie w teatrze Narodowym jak i w Polskim było jednym potężnym hołdem, złożonym wielkiemu mistrzowi krakowskiemu, było wymownym dowodem, jak żywa jest w nas puścizna Matejkowska i jak bardzo bliskie stały się nam jego wspaniałe wizje malarskie.

NAUKA JĘZYKÓW OBCYCH

Zagadnienia emigracyjne odgrywają w życiu politycznem i gospodarczem Polski rolę niepowszednią, a ruch emigracyjny na długo jeszcze pozostanie ważnym czynnikiem jej rozwoju. W całokształcie tego ruchu Ameryka Południowa, z jej krajami mówiącemi po hiszpańsku, odgrywa pierwszorzędną rolę. Językiem hiszpańskim, niesłusznie u nas dotąd lekceważonym i pomijanym, mówi na całej kuli ziemskiej przeszło 80 miljonów ludzi, a literatura hiszpańska zawiera niejedno dzieło, którego pozazdrościć jej szczerze mogą inne narody. Dla tych wszystkich, którzy z tych, czy innych względów interesują się kulturą hiszpańską, przeznaczony jest nowy

Podręcznik języka hiszpańskiego przez Tomasza Oksińskiego (zł. 3.20),

który przydać się może doskonale zarówno samoukom, jak i osobom przystępującym do nauki pod kierunkiem nauczyciela.

Specjalnie pożyteczny będzie on jednak przedewszystkiem dla naszych emigrantów, którzy znajdą w nim obok niezmiernie praktycznego skrótu gramatyki szereg takich właśnie rozmówek i zdań, które im się przydadzą w ich podróży za ocean.

Ci zresztą, którzy interesują się życiem kulturalnem innych narodów, z przyjemnością wezmą na pewno do ręki nowe niebawem ukazać się mające wydanie

Podręcznika języka esperanto przez dra L. Zamenhofa,

który otwiera drogę ku bliższemu poznaniu się narodów, stwarzając możliwości szybkiego i łatwego porozumienia się ludzi i narodów, mówiących różnemi językami.

Wszystkim zresztą — tym, którzy wyjeżdżają na daleką tułaczkę, i tym, którzy zostają w kraju; tym, którzy uczą się jeszcze w szkole, i tym, którzy sami wywalczyć i wypracować pragną maksimum umiejętności i wiedzy — przydadzą się z pewnością

Zasady pisowni H. GALLEGO

zaopatrzone w słownik ortograficzny, ułożone przejrzyście, zrozumiale i jasno.

ZE WSI POLSKIEJ

Powieścią z wsi polskiej jest nowa powieść autora „Zielonej kadry" i „Kłamcy"

Jerzego Kossowskiego CEGLANY DOM (zł. 8.—).

„Dom wydawał się Józkowi jakiś lekki, smukły, mocny i pogodny..

— Tu — być — powtarzał szeptem słowa Krystyny — tu — być!"

Takim akordem kończy się ta nowa powieść Kossowskiego. Być i pozostać na swoim gruncie, w swoim domu, nie dać się wyrwać z niego ani ludziom, ani wypadkom. „Ceglany dom", to historja rodziny polskiej, związanej z ziemią tysiącznemi więzami. Więzów tych nie rozluźni ani śmierć ojca rodziny, ginącego w obronie czci córki, ani śmierć jej dziecka, ani szereg nieszczęść, spadających na głowę mieszkańców, ceglanego domu. Ziemi tej nie porzuci z pewnością młody syn, nie puści jej twardej garści surowa i twarda Kazka, spadkobierczyni prawa dziedzictwa ojcowego, wróci do niej kiedyś i druga siostra, Zośka, chociaż zdaje jej się, że na dalekim świecie czeka ją szczęście i ukojenie tęsknoty. To przywiązanie do ziemi i do domu staje się pewną podporą we wszystkich nieszczęściach, jakie na rodzinę Zameyciów spadają; z niego wyrasta surowa, prostolinijna moralność starego Zameycia, prowadząca aż do morderstwa i samobójstwa — z niego czerpie siłę Kazka, ona podtrzymuje Zośkę i Józka... Z umiłowania tego wieje pogoda i zdrowy optymizm, pozwalający przetrwać i przezwyciężyć wewnętrznie nietylko nieszczęścia, ale i grzech i występek.

Najciekawiej bodaj rysuje się na tem tle postać najstarszej siostry Kazki, pozornie surowej i niedostępnej, pełnej w gruncie rzeczy najszlachetniejszego uczucia. Kossowski stworzył w Kazce nowy, interesujący typ, godny stanąć obok najpiękniejszych postaci kobiecych naszej literatury.

O ustrój Rzeczypospolitej Polskiej.

Społeczeństwo polskie interesuje się dzisiaj bardzo sprawami ustrojowemi. Niema w tem nic dziwnego. Zagadnienie reformy naszego ustroju stoi dzisiaj na pierwszym punkcie porządku dziennego naszego życia politycznego, a jest to sprawa zbyt ważna, zbyt żywotna, aby ogół obywateli mógł obojętnie przejść koło niej. Nic też w tych warunkach niema dziwnego, że w zakresie naszego piśmiennictwa politycznego zauważyć się daje wcale wydatne ożywienie.

Rok ubiegły przyniósł w tej dziedzinie szereg publikacyj bardzo poważnych, wyszłych z pod pióra naszych najwybitniejszych socjologów, takich, jak Wł. L. Jaworski, A. Peretiakowicz, Bukowicki, Dzieduszycki i inni. Okres ostatni przyniósł dalszy plon na tej niwie, plon niewątpliwie ciekawy — chociażby ze względu na ogromne a charakterystyczne różnice w zapatrywaniach autorów poszczególnych prac.

Tak więc np.

Adolfa M. Bocheńskiego: USTRÓJ A RACJA STANU

jest wyznaniem wiary głęboko w swojej prawdzie przekonanego monarchisty.

Wobec wyników, do których doszliśmy w tej pracy — pisze p. Bocheński na str. 112 swojej książki — parlamentaryzm wydaje się być z punktu widzenia polskiej racji stanu ustrojem najgorszym, prezydencjonalizm lepszym, a monarchja najlepszym.

P. Bocheński nie jest w sądzie swoim odosobniony, analogiczne wnioski zawierają i

Zagadnienia ustrojowe: WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO,

acz rzecz cała w książce tej postawiona jest na innej płaszczyźnie.

Polska — pisze p. Studnicki (str. 27) — potrzebuj monarchy jako sędziego polubownego między różnemi jej warstwami społecznemi, jako naturalnego opiekuna warstw dawniej politycznie i społecznie upośledzonych, których podniesienie jest zadaniem politycznem i społecznem obecnej doby.

Republikanizm na wzór francuski zbankrutował w Polsce. Polska, rozbita na liczne stronnictwa, nie może mieć rządów parlamentarnych, dla prawidłowego funkcjonowania których potrzebne są tylko dwa stronnictwa.

Nie mając jednak odwagi myślowej, aby powiedzieć: „Polska winna być monarchją", opinja nasza przychyla się do rządu prezydenckiego, wzorowanego poniekąd na przykładzie Stanów Zjednoczonych.

P. Studnicki na sprawy zresztą organizacji władzy najwyższej w Polsce specjalnego nacisku nie kładzie. Książka jego zawiera szeroki projekt konstytucji decentralistycznej, uwzględniając pomysł podziału Polski na siedem krajów decentralistycznych. Sprawa natomiast właśnie organizacji władzy najwyższej jest zagadnieniem naczelnem w książce.

Mieczysława Szerera: RZĄD CZY PREZYDENT (zł. 2.50).

P. Szerer w pracy swojej analizuje przedewszystkiem zakres władzy i pełnomocnictw prezydenta Stanów Ziednoczonych, zwracając uwagę nie tylko na pewne niedomagania systemu prezydenckiego w Stanach, ale również i na bardzo wyraźne i dotkliwe ograniczenia kompetencyj prezydenta. Zajęcie się temi sprawami było niewątpliwie rzeczą pożyteczną, wobec tego zwłaszcza, iż — jak to zaznaczył p. Studnicki — opinja nasza przychyla się do rządu prezydenckiego. Omówiwszy zkolei różne formy ustrojów państwowych, p. Szerer pisze (str. 60).

Po pierwsze — pomijając już, że usuwanie dziś u nas sejmu byłoby ryzykowaniem rewolucji — odsunięcie społeczeństwa od prac państwowych, wykonywanych za pośrednictwem jego demokratycznie wybranego przedstawicielstwa opóźni proces dojrzewania politycznego obywateli... Drugim względem utylitarnym, przemawiającym przeciw zasypywaniu u nas źródeł życia parlamentarnego, jest okoliczność, że rządy dyktatorskie mogą być dobre, gdy są przemijające, natomiast jako instytucja stała zawodzą.

Sprawami ustrojowemi zajmuje się również książka:

Bolesława Koskowskiego: CHCECIE ROZWOJU CZY PRZEWROTU (zł. 4),

w której autor, senator Rzeczypospolitej, długoletni publicysta „Kurjera Warszawskiego", pisze: (str. 45).

Republika, demokracja, parlamentaryzm, wszystko to dzieło ludzkie! — nastręcza wiele materjału do dyskusji, wymaga naprawy, potrzebuje reform, wywołuje rewizję poglądów. Ale nie w powrocie do przeżytych form tkwi wskazówka dziejowa.

Nowe podręczniki dla szkoły średniej.

Bogaty rozwój szkolnictwa polskiego wymaga od naszego księgarstwa nakładowego coraz nowych wysiłków i coraz nowych a zawsze potrzebnych podręczników, każda więc pozycja wydawnicza w tej dziedzinie przyjęta być powinna z uwagą i życzliwością. Ostatnio mamy do zanotowania szereg nowych podręczników, które w nakładzie M. Arcta ukazały się już na rynku księgarskim.

Z zakresu nauk humanistycznych na plan pierwszy wysuwa się tu

Manfreda Kridla LITERATURA POLSKA WIEKU XIX. Część IV, (zł. 4.80).

Podręcznik p. Kridla zawiera charakterystykę literatury naszej po r. 1830 i wyjaśnia dokładnie, na czem polega wielkość i znaczenie tej literatury, tak często i tak niesłusznie usuwanej w cień przez wspaniałe słońce naszej twórczości emigracyjnej. Część IV-ta „Literatury polskiej wieku XIX-go" składa się z rozdziałów następujących: I Stosunki polityczno-kulturalne na ziemiach polskich po r. 1831. II Cyprjan Norwid. III Aleksander Fredro. IV Powieść polska i jej główni przedstawiciele. V Inni poeci okresu popowstaniowego. VI Pogląd ogólny na literaturę w kraju po r. 1830.

Poprzednie części „Literatury polskiej" p. Kridla spotkały się w prasie polskiej z przyjęciem bardzo życzliwem.

Zalety podręcznika Kridla — objektywizm, trafność w doborze materjału, przejrzystość i jasność wykładu, umiejętne i oględne stosowanie metody heurystycznej — są ogólnie stwierdzone i uznane, a książkę jego wprowadzono do szkół niemal powszechnie... Książka Kridla, mimo przeznaczenia dla szkoły średniej, jest również ciekawa i pouczająca dla badacza polskiej literatury romantycznej.

(*„Wiadomości Literackie"* 5.II 1928).

Budowa książki jest znakomita, autor uwydatnił w niej zarówno zakres i rozmiary twórczości danego pisarza, jak też linję rozwojowych talentów poetyckich... Walory naukowe tej cennej publikacji powiązały się więc z dydaktycznemi, dając szkole podręcznik, poważny, uczący myśleć rozważnie i sądzić sprawiedliwie.

(Zofja Szmydtowa w *„Ruchu Literackim"*, 1.XI 1926).

Z zakresu nauk matematycznych, odgrywających dzisiaj coraz większą rolę w naszem szkolnictwie mamy do zanotowania dwa nowe podręczniki, a mianowicie:

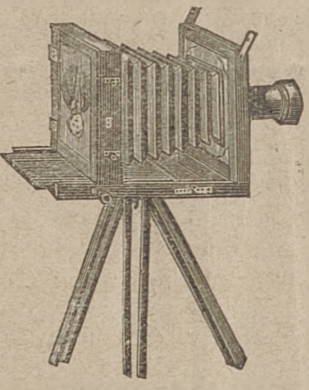
Zygmunta Chwiałkowskiego: ALGEBRĘ na klasę IV-tą gimnazjalną (zł. 4.—).

Jest to podręcznik przystosowany do ostatniego programu gimnazjum państwowego; zawiera teorję i wielką liczbę zadań. Autor stara się z jednej strony wyrobić w uczniu biegłość rachunkową, z drugiej strony — rozwinąć w nim zdolność do rozumowań logicznych. Jest to podręcznik, który naszej szkole średniej oddać może poważne usługi. Poprzednio wydana tegoż autora „Algebra na kl. V", polecona do użytku w szkołach przez Min. W. R. i O. P., została obecnie dostosowana do nowego programu w ten sposób, że na początku jej umieszczono rozdział „Równania stopnia I-go".

J. Wyczałkowskiego: TRYGONOMETRJA (zł. 8)

jest podręcznikiem dla wyższych klas gimnazjum. W naszej literaturze podręcznikowej jest to jedna z niewielu książek, poświęconych wyłącznie trygonometrji, odpowiada więc palącej potrzebie chwili i stać się powinna cennym nabytkiem zarówno w ręku nauczyciela, jak i ucznia.

Próbne arkusze powyższych książek wydawcy rozsyłają obecnie do wszystkich szkół. Kto nie dostanie zechce się upomnieć.



O CZEM PAMIĘTAĆ TRZEBA NA WIOSNĘ?

Oczywiście o aparacie fotograficznym. Na przechadzkach i wycieczkach miło jest właśnie w jasnem słońcu wiosennem utrwalić na płycie fotograficznej jakiś piękny widok, albo miłe towarzystwo. Ale niedość jest mieć aparat fotograficzny, trzeba jeszcze — umieć fotografować. Czyż może być coś przykrzyjszego, niż nieudana fotografja, na którą cieszyliśmy się oddawna. Radzimy więc szczerze wszystkim amatorom fotografji i to zarówno tym, którzy aparat mają, jak i tym, którzy dopiero zamierzają go nabyć, aby się koniecznie zaopatrzyli w dobry i sumienny podręcznik fotografji. Takim podręcznikiem, jedynym opracowanym przy udziale Tow. Miłośników Fotografji jest

PODRĘCZNIK FOTOGRAFJI (zł. 8)

opracowany przez **I. Barzykowskiego, J. Jaroszyńskiego** pod kierunkiem redakcyjnym **St. Schönfelda,** którego III-e wydanie ukazało się w nakładzie M. Arcta.

BOTANIKA NA PRZECHADZCE

Tak się nazywa niezmiernie pożyteczna książka, **Marji Arct-Golczewskiej,** której III-e wydanie z tekstem objaśniającym poprawionym i przejrzanym przez **J. Kołodziejczyka** (zł. 6) ukazało się obecnie. Książka ta od lat ośmiu była wyczerpana, jest więc właściwie jakby nowością obecnego sezonu.

Czyż można sobie wyobrazić przyjemniejszą naukę botaniki, jak właśnie na przechadzce. Minęły już te czasy, kiedy uczniowi długo i szeroko opowiadano o kwiatach — dziś mu się je p o k a z u j e i to pokazuje na polu, w lesie i na łące, zachęcając w ten sposób do samodzielnej pracy, budząc miłość i ukochanie przyrody. Czyż trzeba tłumacyć, jakie ogromne usługi oddać może przy takich lekcjach botaniki książeczka p. Arct-Golczewskiej, zawierająca

208 rysunków roślin na 20 tablicach kolorowych,

wykonanych niezmiernie starannie, wyraźnych, precyzyjnych i dokładnych...

„Botanika na przechadzce" znajdzie się z pewnością zarówno w rękach nauczycieli przyrody, jak i samodzielnych uczniów oraz wogóle wszystkich miłośników i wielbiceli przyrody.

Będzie ona nieodłączną towarzyszką zbiorowych wycieczek szkolnych, znajdzie się w kieszeni niejednego zapalonego turysty, przemierzającego nasze pola i lasy. Na stronice jej padną nieraz napewno żądne wiedzy i poznania oczy człowieka, którego ręce trzymać będą zerwany kwiat, ten najpiękniejszy dar Boży, wnoszący na wiosnę w nasze serca radość i wesele. Ona nie dopuści, aby naukę botaniki zamknąć w ciasne ramy pokoju szkolnego, zmusi do wyjścia z nią na lasy i pola, na słońce i powietrze, ona wreszcie ułatwi ten bezpośredni kontakt z żywą przyrodą, bez którego niemożliwe jest poznanie istotne matki-natury i który dopiero otwiera szeroko wrota ku poznaniu jej tajemnic i sekretów.





ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

WP. Jerzy Kraszewski, Piotrków. Dziękujemy za miły list i uwagi, które — jak to widać — podyktowała życzliwość. Uwagi Pana nie są pozbawione słuszności, nawet te, które nie są dla nas zupełnie przyjemne. Za wszystkie dziękujemy.

WP. Marceli Kosman, Izbica Kujawska. Już w przyszłym numerze wprowadzimy coś w rodzaju rozrywek umysłowych — jednak zupełnie oryginalnych. Będą one stanowić dla naszych Czytelników miłą, jak sądzimy, niespodziankę.

WP. Gostkowski, Brześć. Nie wydaje nam się, aby Pan miał zupełną słuszność w swoim liście. Przecież bywają i tytuły ironiczne. Mamy nadzieję, iż Pan się nie zniechęci wynikiem konkursu i stanie również i do drugiego, który prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości ogłosimy.

WP. Antoni Gorbacz, Świsłocz. Narazie nie możemy skorzystać. Mamy w tece nowele prawie na cały rok.

WP. Wł. Sroka, Wysoka. Narazie nie mamy zupełnie zamiaru drukować wierszy.

WP. Stanisław Karol Dąbrowski, Warszawa. Oczywiście nie uważamy się za nieomylnych i nie będziemy kruszyć kopij o to, czy nasz plebiscyt był chybiony, czy nie. Pozwolimy sobie tylko zwrócić uwagę Pana, że powieści przerabia się na filmy w całym świecie, nawet w Ameryce, gdzie przecież przemysł kinematograficzny mógłby sobie pozwolić na oryginalne scenarjusze. Sąd o kinematografji polskiej pozostawiamy osobom bardziej, niż my, w tej dziedzinie kompetentnym.

WP. Wołosowicz, Łomozy. Adres „Tygodnika Ilustrowanego", Warszawa, Zgoda 12, Gebethner i Wolf. Niebardzo rozumiemy, o jaki skrót „Jadwigi i Jagiełły" Panu chodzi. Czy szkolny?

WP. A. K., Warszawa. Dziękujemy za list i odpowiedź. Żałujemy niezmiernie, że Pani nie pozwala nam ani wyjawić swego nazwiska, ani ogłosić odpowiedzi. Żałujemy, bo odpowiedź ta jest niewątpliwie najlepsza i byłaby prawdziwą ozdobą naszego konkursu.

WP. Maja Janowka, Łódź. Wysyłamy obszerną odpowiedź pocztą.

MIESIĘCZNIK „KSIĄŻKI"

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata roczna zł. 4.—. Numer 40 gr.

Redaktor: STANISŁAW ARCT. Wydawca: M. ARCT, Zakł. Wyd. Sp. Akc.

Redakcja i Administr. w Księgarni M. Arcta, Warszawa, Nowy-Świat 35.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.